

U progu XXI wieku będzie nas 40 milionów

W 1978 r. urodzi się 35-milionowy Polak

Demografowie twierdzą, że w II kwartale 1978 roku narodzą się 35-milionowy obywatel PRL. Tym samym osiągniemy liczbę ludności Polski z 1939 roku.

Przypomnijmy, że w momencie zakończenia wojny, która spowodowała ogromne, wielomilionowe straty ludzkie, Polska liczyła jedynie ok. 23 mln mieszkańców. Obecnie — z ludnością przeszło 34,800 tys., zajmujemy siódme miejsce w Europie (po ZSRR, RFN, W. Brytanii, Włoszech, Francji i Hiszpanii).

Jakie są główne źródła utrzymania Polaków? Otóż prawie dwie trzecie ludności utrzymuje się przede wszystkim z pracy w gospodarce społecznej, a ok. 22 proc. — z pracy w rolnictwie (w 1950 r. proporcje te wynosiły 1:1). Trzeba też podkreślić, że 12 proc. obywateli pobiera renty i emerytury, a także stypendia.

Jesteśmy nadal społeczeństwem stosunkowo młodym, w którym prawie 35 proc. — to dzieci i młodzież. Z drugiej strony mamy coraz więcej osób w podeszłym wieku, żyjemy bowiem dłużej i w lepszym zdrowiu. Przeciętny czas trwania życia mężczyzn wzrósł w naszym kraju z 58 lat w okresie 1950—54 do ponad 67 lat w tym roku; kobiet zaś odpowiednio z 64 do 74 lat. To wielki postęp, rzadko notowany w innych państwach (z wyjątkiem krajów skandynawskich).

A dalsze perspektywy ludnościowe? Z danych szacunkowych wynika, że w 1990 roku Polska osiągnie 39 mln mieszkańców, natomiast u progu XXI wieku przekroczy okrągłą liczbę 40 milionów.

TADEUSZ
STEC

CO KRAJ TO OBYCZAJ



WIĘTA... Święta... Święta... Od Andów po Hinduskę, od Kilimandżaro po Alaskę wszędzie ten sam, choć nieco odmienny nastrój, wszędzie dzieci cieszą się jednakowo, choć nie wszędzie gwiazdka zagląda pod choinkę, bo i choinka nie wszędzie rośnie. Co kraj, to obyczaj.

Losy nieraz rzucały Polaków na antypody ziemskiego globu. Kiedyś przyczyną był głód chleba, dziś częściej ciekawość świata. Interesy naszego kraju wymagają zresztą, byśmy byli obecni na wszystkich kontynentach. Z obserwacji i spostrzeżeń polskich specjalistów rozsiadanych po świecie, spisalem ten właśnie tekst. A więc, odśloimy na początek czaracz z polskizyka, czyli PO TURKCU...

NIE WAŻ SIĘ nigdy zapytać Turka o zdrowie jego żony. Jest to wobec niego wielki nieakt, lub wręcz obraza. W ogóle dom turecki, zwłaszcza w nieuropejskich częściach kraju, szczególnie na wsi — stanowi szalenie odizolowaną od świata zewnętrznej „twierdzę”. Nie tylko dla przybyszów są kobiety tureckie. Kiedy pewien Francuz, pracujący również jako specjalista w miejscowości Mersin zaczął flirtować z młodą Turczynką, po dwóch tygodniach wydalony został do swojego kraju. Gdy Polak z naszej ekipy, pracujący również w Mersinie, odprowadzał do domu swoją turecką koleżankę z pracy, został napadnięty przez przygod-

jest to niedopuszczalne. Osman nie mógłby również wprowadzić mnie do domu bez wcześniejszego uzgodnienia tej sprawy z rodziną.

Przywitał mnie najstarszy z rodzeństwa — babasi. Wprowadził mnie do salonu i dał znak, że mogę usiąść. Zapytał, czego się napiję, a ja z kolei zwróciłem się do babasi — co należało do grzecznościowego ceremoniału — kto jest najstarszy w jego rodzinie. Wówczas on z ożywieniem zaczął wymieniać synów, wnuków, prawnuków — najpierw rodzaju męskiego, a później żeńskiego. Kiedy odpowiedziałem twierdząc na jego pytanie, że mam życzenie poznać rodzinę, wtedy do salonu po kolei zaczęło wchodzić rodzeństwo Osmana: najpierw bracia, potem siostry — jeśli były zamężne, to przed nimi wchodził ich mążowie, a dopiero na końcu — matka. Wszyscy ślicznie ubrani w swoje odświętne tureckie stroje. Nieobecną jedną z córek wytłumaczono mi tym, że niedawno rodziła, a od kobiety po porodzie na sześć tygodni odizolowany jest całkowicie jej mąż.

Przy stole zasiadli tylko sami mężczyźni, natomiast kobiety opodali — na tapczanie, przy czym babasi skierował się w moją stronę, czy życząc sobie, aby niewiasty mogły poznać w salonie. Jedną z dziewcząt, która została upoważniona do podawania na stół, najpierw podeszła do mnie z tacą napełnioną wodą i zaczęła obmywać mi ręce, co okropnie mnie krepowało. Na stole zaczęły się pojawiać różne potrawy, a wśród nich bardzo smaczne — faszerowane kabaczki, drożdż, groch, ryż — z dużą ilością jarzyn, a na koniec — owoce. Jedynym podanym trunkiem było piwo, które z domowników pił zresztą tylko Osman, uważany przez rodzinę, nie wiadomo dlaczego — za komunistę...

W CZASIE BIESIADY odezwał się akurat z minaretu głos muezzina (czytającego wersety Koranu) i rozmowa przeszła na tematy religijne. Zapytano mnie, czy moim bogiem jest także Allah, a Polskę kojarzone z Francją. Na wszelkie inne pytania z mojej strony, dotyczące powożenia, zdrowia, interesów — zazwyczaj odpowiadano: jak Allah pozwoli. Pochwalać się, że matka Osmana wybiera się z pielgrzymką do Mekki. Oszczędzała na tę podróż przez 30 lat, spełniła się więc marzenie jej życia, gdyż dostąpiła zaszczytu udania się w święte miejsce. Gdy wróci, zgodnie ze zwyczajem, zostanie triumfalnie powitana przez wszystkich sąsiadów i znajomych. Powracający z Mekki zyskuje w swoim środowisku wielki autorytet i poważanie, zaczyna nosić tytuł Haggi — osoby czczonej, która dzięki pielgrzymce do Mekki posiada prawo wyrokowania w sprawach wiary.

GDY W GOŚCINNYM DOMU Osmana zaczęłam opowiadać, że nasze zwyczaje pozwalają okazywać zainteresowanie kobietami, jedna z dziewcząt, na znak babasi, zaczęła śpiewać i odtańczyła taniec rytualny. Domownicy przyjęli go oklaskami, po czym najstarszy z rodzeństwa, z wieczór skończony. Dziewczyna znów podeszła do mnie z wodą na tacy i umyla mi dłonie. Wszyscy domownicy wstali, zaczęli wręczać mi podarki i opuścili salon. Sami byli wielce radosi z moich upominków. Po tej wizycie zostałam uznana za przyjaciela domu Osmana i od tego momentu mogłam odwiedzać bez wcześniejszego uprzedzenia.

(DALSZY CIĄG NA STR. 5)



Naszemu Czytelnikom i Współpracownikom
pogodnego nastroju
i miłego świątecznego wypoczynku

życzy zespół „GP”

magazyn

M

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA

Południowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

24, 25, 26. XII. 1977 R. • NR 292 (9218) ROK XXIX • CENA 1 ZŁ • WYD. A

ze świata

Fakty dnia

- ◆ PRZEWODNICZĄCY Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął w Belwedrze nowo wybranego prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. Witolda Nowackiego oraz dotychczasowego prezesa prof. Włodzimierza Trzebińskiego.
- ◆ RADA MINISTRÓW ZSRR mianowała pierwszym zastępcą ministra spraw zagranicznych ZSRR — Gieorgija Kornienkę i Wiktora Malcewa.
- ◆ ORBITALNA STACJA naukowa „Salut-6” kontynuuje lot. W piątek załoga przeprowadzała eksperymenty medyczne.
- ◆ W PIĄTEK z powodu zasp śnieżnych zostało zablokowanych 12 dróg w Alpach szwajcarskich.

Poleci w kosmos?



Amerykańska NASA wyznaczyła 6 osób, w tym jedną kobietę jako kandydatów do załogi laboratorium „Space-lab”, które ma być wprowadzone na orbitę okołoziemską w 1980 r. Na zdjęciu: kandydatka na astronautkę Ann F. Whitaker.

Logiczne

By pomóc strapiłemu rodzicom, fizycy amerykańscy, G. Horowitz i B. Xanthopoulos opracowali proste i logiczne wyjaśnienie dlaczego dzieci nie widują świętego Mikołaja. Otóż jeśli uświadomić sobie, że obrót Ziemi wokół własnej osi daje Mikołajowi 24 godz. na odwiedzenie ok. 2 mld domów na całym świecie i przemierzanie dystansu ok. 165 mln km — to łatwo wyliczyć, że ów dobroćliwy święty w każdym domu spędza zaledwie jedną dwudziestotysięczną część sekundy, toteż oko ludzkie nie jest w stanie zarejestrować jego obecności.

To była eksplozja?

Gwiazda bellejska, o której wspomina Biblia, była prawdopodobnie wielką eksplozją termionuklearną w kosmosie — tego rodzaju pogląd został przedstawiony przez członków Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego. Przyczyną tej eksplozji była przypuszczalnie mała, gasnąca gwiazda krążąca wokół większej gwiazdy, która prawdopodobnie nadali światła.

Zguba ludzkości

Premier Indii, 81-letni Morarji Desai, stuprocentowy abstynent, jaszcz i asceta, podziela w pełni pogląd Mahatmy Gandhiego, iż „alkohol jest zgubą ludzkości”. Desai zapowiedział, wprowadzenie prohibicji w całych Indiach w ciągu 4 lat, nawet za cenę upadku swego rządu. Ministrów zakroził, że jeśli będą pić alkohol — stracą stanowiska.

Grace — pierwsza

„Najbardziej „podniecająca” kobietą roku 1977 uznana została księżna Monaco — Grace (na zdjęciu). Taż za nią uplasowały się kolejno: francuska piosenkarka Mireille Mathieu, amerykańska tenisistka Chris Evert i Jacqueline Onassis. Werdykt wydali w Londynie członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Kwaterlów. Ciekawe, co sądzą o tym ziomaci?



Nim zabłyśnie tradycyjna choinka...

Kraków w świątecznym nastroju • Krynica jak zwykle spokojna • W Zakopanem biało i... ciepło



Widocznego na zdjęciu karpia złowił Władysław Fiolek, członek koła PZW w Podgórzu — na zalewie Bagry. Ryba ważyła 8 kg. Na świąteczny stół jak znalazł... Fot. J. BUREKOWSKI

(Inf. wł.) Kraków przystrojony w świąteczne lampiony, migoczące choinki wygląda świątecznie i prześlicznie. Oby tylko spadł śnieg — marzymy. Tymczasem robimy ostatnie zakupy, szukamy prezentów pod choinkę dla naszych najbliższych...

Ostatnie przygotowania dobiegają końca. Dziś czeka nas jeszcze przystrojenie drzewka, no i wigilijna wieczerza. A propos, ciekawe, na przygotowanie tej potrawy mają czas panie domu. A potem odpoczynek przez dwa dni świąt. Kraków nie jest wyjątkiem. Gorączka przedświąteczna ogarnęła też Tarnów, Nowy Sącz i wiele miast Polski... (AR)

Krynica świąteczna przy kompletach gości. Bez szaleń, wielkich zabaw i innych fajerwerków. Te święta obchodzi się w gronie rodzinnym, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Pamiętniki polskich emigrantów w USA

WARSZAWA (PAP). Po przeszło 40 latach od rozpisania w 1936 r. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, którym kierował w tym czasie Ludwik Krzywicki, konkursu na pamiętniki wśród polskich wychodźstwa zarobkowego, ukazał się obecnie ich dwutomowy zbiór nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza”.

Konkurs objął emigrację do Francji, Ameryki Południowej, Kanady i Stanów Zjednoczonych, a pamiętniki — stwierdził w rozmowie z dziennikarzem PAP — prof. Adam Andrzejewski, przewodniczący Komitetu Redakcyjnego, zbierane były do 1937 r. Wtedy to rozstrzygnięto konkurs. Z 212 pamiętników, które napłynęły do Polski, 90 pochodziło od naszych rodaków żyjących w USA.

Są one bardzo interesującą dokumentacją w historii emigracji zarobkowej — powiedział dziennikarzowi PAP — prof. Marian Marek Drodzowski — kierownik Zespołu Badań Ameryki Południowej przy IH PAN. Rozpoczęła się ona w 1850 r. i trwała w zasadzie do końca II Rzeczypospolitej. W historii stosun-

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

60 lat władzy radzieckiej na Ukrainie

KP Ukrainy, Władimir Szczerbicki, odczytał podziwienia KC KPZR dla ludzi pracy Ukrainy — jednej z największych republik wchodzących w skład ZSRR. Przekazał on również podziwienia Leonida Breżniewa, z okazji tego jubileuszu.



Wigilię ludzkie wybaczą sobie u nas wszyscy. Jest to piękny obyczaj, gdyby nie istniał, ciężki los czekałby tych, którzy polskiej rodzinie radzą życie pocziwie i spokojnie. Myślę, że w ogóle do tych świąt i do tego zwyczaju zapominania tego co najgorsze, przyszyjują się ludziska niegodni przebaczenia. Nie chciałbym jednak głosić herezji, i psuć świątecznego nastroju. Drugą jednak cechą polskich świąt jest szczerość, ale ta po kilku kiliszkach, nie ta wynikająca z odwiecznej moralności polskiej rodziny. Dlatego trzeba mieć świadomość, że przy rodzinnym stole wszystko co dobre i zle w tych dniach nastu miesiącach zostanie

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

W Wigilię - przy okrągłym stole

jednocześnie i sprawiedliwie osądzone. Te wielogodzinne narady rodzinne mają bardzo czyste kryteria oceny życia społecznego. Myślę, że wszyscy ci, którzy usiłują polską rodzinę wychowywać, uczę jej postawy, umawiać jej co jest czarne a co białe, nie mają po prostu pojęcia o wielkiej godności i wielkim ponadprzeciętnym poczuciu obywatelskiej sprawiedliwości tej polskiej rodziny, jaka w święta zasiada przy okrągłym stole.

Trzeba przyznać, że rodzina jako motyw zainteresowania publicznego pojawia się w myśleniu społecznym coraz częściej. I to jest bardzo dobrze. Razi jednak ta jakaś kołtunierność gdy pewni autorzy mówią i piszą o polskiej rodzinie. To niby klamanie się jej do pasa, a równocześnie próby pouczenia jej czym powinna być a czego winna się wystrzegać. Ni to szacunek dla sądzącej głowy rodziny — ni to karcenie niedorozwiniętego jeszcze

małucha. A do tego jeszcze — już coraz rzadziej — próby robienia jej w przysłowiowym koniu...

Trzeba mieć wiele wyobraźni i wiele szacunku dla własnej rodziny, żeby w życiu publicznym kierować się nie tylko doraźną taktyką celów i sposobów ale również mądrością rodzinną. Gdyby wielu publicystów, działaczy, dyrektorów i w ogóle konstruktorów życia społecznego w Polsce, zastanawiało się nad tym co też ich matka lub ojciec powie w Wigilię o „mądrościach”, które głoszą, to chyba byłoby w Polsce lepiej, a już na pewno sprawiedliwiej.

W tej codzienności, pełnej pozornej strategii, pokretnych taktyk, zwykłej rozróbki i gry prywatnych ambicji, trzeba nam budować tradycję, która w końcu sięgać będzie dalej niż od akademii do akademii — od świąt do świąt.

Z czym na II Krajową Konferencję Partyjną?

Nie stoimy plecami do przemysłu

Mówi prof. dr
WŁADYSŁAW
BORUSIEWICZ
— przewodniczący
Krakowskiej Rady
Nauki i Techniki

— Jesteśmy bodaj jedynym tego typu ciałem w Polsce. Mamy za zadanie koordynację wysiłków naukowych środowiska krakowskiego i poszukiwanie takich



(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



**Podwójny sukces
Politechniki
Krakowskiej**

W ostatnich dniach rozstrzygnięto zorganizowany przez Towarzystwo Urbanistów Polskich ogólnopolski konkurs urbanistyczny na koncepcję zagospodarowania przestrzennego nowych dzielnic Szczecina. Konkurs ten, jeden z najważniejszych jakie zorganizowano w ostatnich latach, przyniósł wiele ciekawych prac. Pierwszą nagrodę zdobył zespół TUP ze Szczecina, drugą równą nagrodę przyznano zespołowi Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Krakowskiej pod kierownictwem prof. Witolda Czekielicza. Jednocześnie statystyka tego Instytutu, najlepsza studentka Krakowa w ubiegłym roku Anna Franta zdobyła wyróżnienie w międzynarodowym konkursie studenckim na nową koncepcję „teatru otwartego”, zorganizowanym przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Teatralne. (ar)

880-tysięczny silnik

Załoga Fabryki Silników Elektrycznych „Tamel”, w Tarnowie wyprodukowała 880-tysięczny silnik w tym roku. Z tej liczby blisko 250 tys. zostało wysłanych do 20 krajów świata.

Tłok na punktach granicznych

Granice polsko-czechosłowacką przekroczyło dotychczas w tym roku w województwie nowosądeckim 4.920 tys. osób oraz 914 tys. pojazdów mechanicznych. 90 proc. ruchu skoncentrowało się na tatarskich przejściach granicznych — na Łysej Polanie, w Chyżym i Chochotowie. W tym samym okresie ub. roku odnotowano 3.775 tys. osób oraz 665 tys. pojazdów mechanicznych. Aby odciążyć choć częściowo ruch na Łysej Polanie rozbudowuje się obecnie przejście graniczne w Jurgo-wie. Planuje się skierować tutaj w pierwszej kolejności samochody ciężarowe i autokary.

Apel antyalkoholowy

U progu nowego roku krakowski Społeczny Komitet Antyalkoholowy wystosował noworoczny apel o ograniczenie spożycia alkoholu w Polsce. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, jak wielkie szkody czyni nadużywanie napojów spirytusowych — szkodzą naszej pracy, życiu rodzinnemu, wypoczynkowi. Komitet o pomoc w swej działalności i o współpracy zwraca się do „wszystkich rodziców i wychowawców, do środków przekazu, władz i organizacji społecznych.” (ms)

Szopka na Rynek

Na krakowskim Ryнку zaprezentowano wczoraj widowisko pn. „Szopka krakowska” w wykonaniu ludowych zespołów z ulicznych orkiestr. Kolejny, przebranie i muzykę w barwnym korowodzie przesyłał pod Barbakanu pod pomnik Mickiewicza. U jego stóp oraz pod arkadami Sukiennic odegrali widowisko oparte na tradycyjnych tekstach szopek miejskiego folkloru krakowskiego oraz ludowego okolicznych wsi.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Od zachodu kraju przemieszcza się zatonka niżowa z frontem ciepłym.
PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami i lokalnymi rozproszonymi Rano i nocą mgły. Temperatura maksymalna w dzień od 0 do 3 st., minimalna w nocy od -3 do -0 st. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie. Wiatrach zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, możliwe opady śniegu. Temperatura maksymalna w dzień -2 st., nocą ok. 0 st. Wiatry dość silne i silne południowo-zachodnie.
ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Ocieplenie. Temperatura maksymalna w dzień od 2 do 5 st., nocą ok. 0 st. Wiatrach wiatr typu halnego.
WZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13: Tarnów -1, Kasprowy Wierch -5, Kraków -2, Zakopane +2, N. Sącz -1, Hala Gasienicowa -1, Muszyna -3, Szczecin -2, Koszalin -3, Gdańsk -1, Olsztyn -2, Suwałki 0, Warszawa -2, Poznań 0, Wrocław 1, Śnieżka -2, Rzeszów -2.
BIOMET INFORMUJE: W rejonach mgły ograniczona zdolność orientacji i oceny odległości. Widzialność, szczególnie rano, silnie ograniczona. Warunki drogowe przeważnie dobre.

**W wywiadzie dla „Prawdy”
L. Breżniew o aktualnych
problemach międzynarodowych**

MOSKWA (PAP). Leonid Breżniew, udzielił 23 bm. korespondentowi „Prawdy” wywiadu, w którym omówił wysiłki Związku Radzieckiego na rzecz pokoju i odprężenia oraz ustosunkował się do niektórych istotnych spraw międzynarodowych.
L. Breżniew podkreślił, że w jubileuszowym roku 60 rocznicy Rewolucji Październikowej cały świat jeszcze raz przekonał się o tym, iż Związek Radziecki konsekwentnie i z wielkim powodzeniem realizuje na arenie międzynarodowej politykę pokoju i przyjaźni między narodami. Nowe inicjatywy podjęte przez ZSRR w dniach jubileuszu wywołały szeroki i pozytywny odzew na świecie.
Wysiłki ZSRR będą nadal zmierzały do tego, by całkowicie została wyeliminowana groźba wojny nuklearnej, by pozytywne zmiany, jakie dokonywały się w stosunkach międzynarodowych, utrwaliły się, a także by pogłębił się proces odprężenia i rozszerzyła pokojowa współpraca między państwami.
L. Breżniew wyraził nadzieję, że mająca wkrótce nastąpić jego wizyta w RFN oraz rozmowy z kanclerzem Schmidtem będą służą szeroko pojętym interesom odprężenia i pokoju w Europie.
L. Breżniew stwierdził następnie, że w całokształcie polityki rozbrojenia ze zbrojnymi powodów ważne miejsce zajmują obecnie radziecko-amerykańskie rozmowy w sprawie ograniczenia ofensywnych zbrojeń strategicznych (SALT). Związek Radziecki gotów jest prowadzić te rokowania aż do pomyślnego ich zakończenia.
Przywódca radziecki ustosunkował się do poczyną takich sił, jak NATO, które podsycają wyścig zbrojeń, co jest o tyle bardziej niebezpieczne, że na świecie pojawiają się coraz bardziej barbarzyńskie środki prowadzenia wojny.
Tego rodzaju broń — oświadczył L. Breżniew — jest bomba neutronowa, której szczególnie niebezpieczeństwo polega na tym, że jest ona przedstawiana jako broń „taktuyczna”, prawie „niewinna”. L. Breżniew wyraził przekonanie, że Europejczycy mieszkający „pod jednym dachem”, nie wyrażają zgody na rozmieszczenie bomb neutronowej w zachodniej części naszego kontynentu. Związek Radziecki — podkreślił — jest zdecydowanie przeciwny budowie bomb neutronowej.
Oceniając rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie, L. Breżniew stwierdził, że w momencie gdy wydawało się, że sprawy zmierzają w pozytywnym kierunku — to znaczy w kierunku zwolnienia genezyśkiej konferencji pokojowej, której współorganizatorami są ZSRR i USA, nastąpiły zmiany o charakterze negatywnym. Związek Radziecki był i jest konsekwentnym zwolennikiem globalnego uregulowania sytuacji w rejonie Bliskiego Wschodu z udziałem wszystkich zainteresowanych stron, włączając w to, oczywiście, również Organizację Wyzwolenia Palestyny. ZSRR nie uważa by drogą jednostronnego ustępstwa wobec Izraela i separatystycznych rękowań z nim prowadziła do globalnego uregulowania problemu bliskowschodniego.

**Przed kolejnym spotkaniem
Sadat — Begin**

KAIR (PAP). Drugie w historii spotkanie prezydenta Egiptu Sadata z premierem Izraela Beginem zaczęło się w niedzielę świąteczną w położonym nad Kanałem Sueskim rezydencji prezydenta Egiptu w okolicy Ismaili.
Dzień spotkania, wybrano nieprzypadkowo. Chodzi o to, aby w okresie, kiedy miliony ludzi na świecie odpoczywają w świątecznej atmosferze — zaprezentować spektakularną ilustrację pokoju. Sadat nalegał na spotkanie w niedzielę świąteczną także i z tej skromnej racji, że tego dnia zaczyna 60 rok życia.
Plan Begin i zapowiadane szumnie ustępstwa izraelskie doprowadzają się do dwóch zasadniczych spraw, a więc do tego, co Izrael określa jako autonomię terytoriów Zachodniego Brzegu pod wojskową kontrolą izraelską i do ewentualnego zwrotu części Półwyspu Synajskiego.
Egipt obstaje, przynajmniej propagandowo, przy rozwiązaniach maksymalnych, a więc domaga się całkowitego wycofania Izraela ze wszystkich terytoriów okupowanych i stworzenia państwa palestyńskiego, a także przywrócenia arabskiego charakteru zajętej przez Izrael części Jeruzolimy.

LONDYN (PAP). Londyński dziennik „Financial Times” podał w piątek, że władze Republiki Południowej Afryki postanowiły zrealizować projekt budowy zakładów wzbogacania uranu dla produkcji paliwa nuklearnego. Gazeta pisze, że decyzja w tej sprawie zostanie oficjalnie ogłoszona na początku przyszłego roku. Zakłady wzbogacania uranu mają powstać w pobliżu Valindaba na północny zachód od Johannesburga. Prace nad budową zakładów rozpoczyna się prawdopodobnie już w lutym 1978 r.
„Financial Times” stwierdza, że władze RPA zdecydowały się

Obrońca Mentena wniosła odwołanie

AMSTERDAM (PAP). Obrona skazanego przez trybunał specjalny w Amsterdamie na 15 lat więzienia hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, holenderskiego milionera Pietera Mentena, wniosła odwołanie do sądu kasacyjnego noszącego nazwę Wysockiej Rady Holandii.
Szansę tego odwołania są raczej nikłe, sąd kasacyjny nie bę-

**Nim zabłyśnie
tradycyjna choinka...**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
w nastroju spokojnym. W samym tylko PPU Krynicza-Zegiestów nad zdrowiem 1200 gości czuwać będzie 500 pracowników hotelowych, pielęgniarek i lekarzy. Kuracjom proponuje się na świąteczne popołudnia wycieczki na Górę Parkową i w najbliższe okolice. Gastronomia przygotowuje zestaw potraw regionalnych, toasty natomiast urozmacone będą szampanem, mącznej truskawki lekarza nie polecają. Wód mineralnych jest pod dostatkiem, m. in. dzięki przekroczeniu szczytów produkcyjnych przez rozlewnię. W odwieczny do kuracjuszy jeżdżącą cała rodzina — stąd wszystkie miejsca w pokojach gościnnych na długo przed świętami zostały zarezerwowane. (k-b)

WARSZAWA (PAP). „Chiron”, „Obiekt Kowal”, „1977 UB” — to różne nazwy odkrytego przed kilkoma tygodniami tajemniczego obiektu w naszym układzie słonecznym. Amerykański astronom prof. Kowal odnalazł dziwnie ciało niebieskie, które nie jest ani planetoidą, ani kometą, ani księżycem. Astronomowie nigdy jeszcze nie mieli do czynienia z obiektem tak niewielkich rozmiarów, który jednocześnie posiadałby orbitalne cechy planety.
Dotychczas jeszcze za mało wiemy o tym obiekcie, aby go można było bliżej określić — powiedział dziennikarzowi PAP

◆ (P) W ZWIĄZKU z tragicznymi skutkami trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Iran, Henryk Jablonski wystosował na ręce szachinszacha Iranu Mohammada Rezy Pahlavi depeszę z wyrazami głębokiego współczucia.
◆ W GDYŃSKIEJ Stoczni Remontowej zakończono niezwykle operację przebudowy statku pływającego z jego przedłużeniem.
◆ PRZYWÓDCA Komunistycznej Partii San Marino, U. Barulli podjął misję utworzenia nowego rządu koalicyjnego tej najstarszej i najmniejszej republiki świata.
◆ W MAPUTO poinformowano, że Rodezja skoncentrowała oddziały wojskowe wzdłuż granicy z Mozambikiem.

Z dalekopisu

◆ KOMISJA Porozumiewawcza obu izb Kongresu USA odrzuciła do 25 stycznia przyszłego roku debatę nad projektem ustawy o programie energetycznym kraju.
◆ ZESPÓŁ chirurgów uniwersytetu Wirginii, dokonał pomyślnie operacji wszczepienia drugiego serca pacjentowi, który cierpiał na poważną chorobę układu krążenia i jego własne serce było za słabe.
◆ TYSIĄCE pasażerów zabłokowanych jest na lotnisku w Lizbonie i w innych miastach portugalskich w związku ze strajkiem pilotów.
◆ WIEKSZOŚĆ Austriaków opowiada się za wprowadzeniem kary śmierci za branie zakładników i uprowadzanie samolotów.
◆ W BOGOCIE, znaleziono zwłoki biznesmena kolumbijskiego Alberto Pardo Leona, który na początku grudnia został porwany.

Istnieje różnica między tymi dwoma podejściami. Ale przynajmniej od misją znacznie mniejszą przepaść dzieli Izrael od Egiptu, niż Egipt od innych krajów arabskich.
◆ Przywódca OWP, Jaser Arafat, zwołał na najbliższą niedzielę posiedzenie Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny.
◆ Były minister spraw zagranicznych Egiptu Ismail Fahmy zdemontował w piątek oświadczenie informujące o bejruckim dzienniku, „Al Kifah al-Arabi”, jakoby został aresztowany przez władze egipskie.
◆ Według informacji libijskiej agencji prasowej JANA, władze egipskie przerzuciły w ostatnich dniach na zachodnią granicę kraju dodatkowe kontyngenty wojsk. W depeszy z Kairu agencja AFP pisze, że oficjalny przedstawiciel armii egipskiej zaprzeczył, jakoby Egipt koncentrował swoje wojska na granicy z Libią.

zawarte zostało tajne porozumienie w sprawie dostaw wzbogaczonego uranu, jednakże Waszyngton uzależnia realizację tej umowy od spełnienia przez Pretorię „pewnych warunków”, o których informacje nie przeniknęły do wiadomości publicznej.
W związku z planami nuklearnymi reżimu rasistowskiego w Pretorii, obserwatorzy zwracają uwagę, iż RPA dysponuje obecnie technologią i materiałami potrzebnymi do produkcji broni atomowej, która może być wykorzystana przez rząd Vorstera w charakterze strasznaka przeciwko niepodległym państwom afrykańskim.

Zakładnicy uwolnieni

ALGIER (PAP). 8 obywateli francuskich uwolnionych w czasie operacji wojskowych w Mauritanii przez oddział Frontu POLISARIO zostało uwolnionych w piątek po południu. Przedstawiciele Frontu przekazali zakładników (7 mężczyzn i 1 kobietę) sekretarzowi generalnemu ONZ Kuriowi Waldheimowi, który przybył w tym celu do Algieru.

Bywa, że święta w Zakopanem są bez śniegu. Tym razem biała okrywa utrzyma się — mimo że napływający z Niziny Węgierskiej prąd ciepłego powietrza spowodował na Podtatrze temperaturę dodatnią. W piątek w Zakopanem było plus 1 st. Na połekach narciarskich wokół zimowej stolicy utrzymuje się 33 cm warstwa śniegu, a w kotle Kasprowego — 51 cm (wczoraj na Kasprowym było w południe 0 st.). Miłośnicy „białego szaleństwa” nie będą zawiedzeni, ale też ze względu na bezpieczeństwo muszą pamiętać, że warunki jazdy nie są nadzwyczajne: dość żońne na Kasprowym i Gasienicowej, ciężkie (spód śniegu wystają glazy) na Goryczkowej. Kolejki linowe na Kasprowy, Butorowy Wierch i Gubałówkę czynne.

Nie wyklucza się za 3-4 dni halnego. Zachmurzenie będzie raczej duże. Miejsami dość ślisko i mgły na trasie Kraków-Zakopane. Ostrożna jazda samochodowa ze wszelkim miarą wskazana! (s-m)

Dziesiąta planeta?

prof. Józef Smak z Centrum Astronomicznego PAN. Planetoidy, których liczbę określa się na tysiące, krąży głównie w rejonie między Marsem a Jowiszem. Odkryty przez prof. Kowala obiekt porusza się po orbicie pomiędzy Saturnem a Uranem. Jego obieg wokół Słońca trwa ok. 115 lat. Pod względem rozmiarów „obiekt 1977 UB” przypomina planetoidę. Jego średnica oblicza się na ok. 160 do 650 km. — Jest więc dużo mniejszy od Księżyca.

**Przygotowania do wyborów
do rad narodowych
stopnia podstawowego**

WARSZAWA (PAP). W całym kraju trwają przygotowania do wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego. Po raz pierwszy od czasu reformy administracji zostaną wybrane w lutym 1978 r. nowe rady. Będą one realizować na swoim terenie zadania społeczno-gospodarcze przewidziane na 1978 r. oraz przygotowywać warunki pod przyszłe, znacznie większe zamierzenia rozwojowe.
Jak wiadomo, 9 grudnia br. zakończyła się czterodniowa kadencja miejskich, dzielnicowych i gminnych rad narodowych, które wybrano w dniu 9 grudnia 1973 r.
Zgodnie z kalendarzem wyborczym, Rada Państwa powołała niedawno Państwową Komisję Wyborczą oraz wojewódzkie komisje wyborcze. Powołane zostały również — przez prezydenta wojewódzkich rad narodowych — komisje wyborcze stopnia podstawowego, a więc miejskie, dzielnicowe, gminne. Do ich zadań — jak ustala ordynacja wyborcza — należy nadzór nad swoim terenem nad ścisłym przestrzeganiem przepisów ordynacji wyborczej, rozpatrywanie skarg na działalność obwodowych komisji wyborczych, zarejestrowanie list kandydatów na radnych, ustalenie wyników wyborów itd.
Powołane zostały obwodowe komisje wyborcze. Do ich zadań należy m. in. wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu, przeprowadzenie głosowania w obwodzie, ustalenie wyników głosowania.
Terenowe organa administracji państwowej zakończyły sporządzenie spisów wyborców przebywających na terenie gminy, miasta lub dzielnicy. Spisy te wyłożone zostaną w lokalach komisji do publicznego wglądu 30 grudnia br., a następnie od 2 do 15 stycznia 1978 r. Każdy wyborca powinien sprawdzić czy znajduje się na liście, czy prawidłowo zostały podane jego dane. Wszelkie reklamacje w sprawie nieprawidłowości spisów wnosić się ustnie lub pisemnie do protokołu za pośrednictwem obwodowej komisji wyborczej, która wyłożyła spis wyborców. Reklamacje rozpatruje się w ciągu trzech dni od daty jej wniesienia.

**Nowy protekcyjnistyczny
zabieg EWG**

BRUKSELA (PAP). Władze EWG uciekły się do kolejnego zabiegu protekcyjnistycznego w stosunku do krajów trzecich, których handel zagraniczny znajduje się w rękach państwa. Dotyczy on przede wszystkim krajów socjalistycznych. Dostawy towarów z tych państw na obszar zachodnioeuropejskiej „dziewiątki” nie mogą w 1978 roku wzrosnąć o więcej niż średnio 5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. EWG motywuje tę decyzję ciężką sytuacją ogólnego gospodarczą i kryzysem, który

dotknął szczególnie przemysł stalowy, włókienniczy i stoczniowy.

Warto zwrócić uwagę, że wielkość dostaw określana jest w umowach międzynarodowych w wyrażeniu w wartościach. Ze względu na wysoką stopę inflacji w Europie zachodniej, przekraczającą znacznie poziom 5 proc., decyzja władz EWG oznacza faktyczne zmniejszenie maksymalnego dopuszczalnego importu z krajów socjalistycznych.

**Nie stoimy plecami
do przemysłu**

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

form działalności, które sprzyjają ogólnemu przyspieszeniu rozwoju społeczno-gospodarczego województwa makroregionu południowo-wschodniego.
— Nasza działalność w ostatnim okresie koncentrowała się na trzech zagadnieniach: ochronie środowiska naturalnego człowieka, koordynacji prac nad rozwiązywaniem problemów węzłowych, rządowych i resortowych oraz upływie nauk humanistycznych na rozwój społeczno-gospodarczy. Zbilansowaliśmy nasze możliwości, mamy pierwsze opracowania. Przykładowo, analiza efektywności działania biur projektów czy efektywności wdrażania badań naukowych. Ta druga będzie stale odnawiana i ueryfikowana.
— Myślę, że krakowian, żyjących w mieście wyjątkowo narażonym na szkodliwe działanie przemysłu, warte prace nad ochroną środowiska interesują najbardziej.
— To bardzo skomplikowany problem, obejmujący wiele specjalności naukowych. Zwykle myśli się o nim, jako o „czystym niebie” nad miastem. To oczywiście sprawa bardzo ważna dla Krakowa, otoczonego ze wszystkich stron wyszczykami w powietrze tony pyłu. Ale przecież jest to także sprawa czystej wody dla mieszkańców, stanu roślinności itp.
— Co w tej sprawie zrobiono?
— Mamy choćby ciekawe badania Akademii Medycznej nad wpływem zanieczyszczeń i szkodliwych na zdrowie. Stwierdzamy z niepokojem, że coraz większą destrukcję ulegają krakowskie zabudki, w ostatnich latach niszczenia bardziej niż przez poprzednie wieki.
— Jestem trochę roszczeniwy na odpowiedź. Przecież o tym, że zatruwanie środowiska nie wychodzi na zdrowie ani ludziom, ani zabytkom — wiadomo nie od dziś. Nie analizy więc są potrzebne, ale przeciwdziałanie.
— Racja, aczkolwiek dobrze też wiedzieć w czym i jak bardzo szkodzi zanieczyszczeniu. Ale Rada nie wydaje dyspozycji — opracowuje tylko dane i przedstawia je władzom. Do nich należy decyzja. Zresztą musimy powiedzieć, że obserwujemy przy podejmowaniu wielu decyzji prawidłowy tok: wpiemy analizę i ekspertyzę, potem dopiero działamy. Wobec tego — Chciałbym na zakończenie powiedzieć, że największym naszym niepowodzeniem jest fakt, że nie doprowadziliśmy jeszcze odpowiednich wzorców wdrażania badań. Przecież krakowska nauka nie stoi odwrócona plecami do przemysłu, wręcz przeciwnie. Nie chcemy, by nasza praca zamykała się w gabinetach, tylko żeby jej efekty były dostrzegane i wykorzystywane przez gospodarkę. (ms)

**W dniu 22 grudnia 1977 r. zmarł w wieku 87 lat
tow. ANTONI CZUBERNAT**

członek PZPR, zasłużony działacz ruchu robotniczego. W czasie okupacji czynny działacz PPR i uczestnik ruchu oporu. Za swą działalność społeczno-polityczną i zawodową odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim i wieloma innymi medalami. Odszedł od nas człowiek szlachetny, bez reszty oddany sprawie narodu i państwa.

Cześć Jego pamięci!
Komitet Krakowski i Dzielnicowy PZPR składa Rodzinie Zmarłego wyrazy współczucia.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 29 XII 1977 r. o godz. 14 na cmentarzu Rakowickim.

KOMITET KRAKOWSKI PZPR
KD PZPR KRAKÓW-SRÓDMIEŚCIE

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 20 grudnia 1977 r. zmarł

mgr inż. TADEUSZ KURA

b. zastępcą dyrektora naczelnego Przedsiębiorstwa Przemysłowego Budowy Huty im. Lenina (obecnego Zjednoczenia BP „Budostal”), b. główny inżynier zarządu budowy wielkich pieców Huty im. Lenina, długoletni i zasłużony pracownik naszej organizacji, prawy człowiek i serdeczny przyjaciel.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

ZJEDNOCZENIE BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL” W KRAKOWIE

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

**We wtorkowym numerze — plebiscyt
na najlepszego trenera — wychowawcę**

Po raz drugi nasza redakcja ogłasza plebiscyt na najlepszego trenera — wychowawcę trzech województw: miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego. Szczegóły we wtorkowym wydaniu „Gazety”. Na uczestników plebiscytu czekają nagrody w wysokości 25 tys. zł oraz książki i propozycje.

**„Gazeta” typuje czołową
dziesiątkę piłkarską Europy**

A jednak Holandia!

Pod koniec każdego sezonu ogłaszamy naszą listę dziesięciu najlepszych zespołów europejskich w piłce nożnej. W tym roku wytypowanie czołowej naszego kontynentu następuje sporo kłopotów. Przed rokiem mieliśmy finał Mistrzostw Europy, można więc było w miarę precyzyjnie ustalić listę najlepszych.

W tym sezonie nie ma tak jednoznacznego kryterium. Zainteresowanie kibiców skupiało się głównie na eliminacjach do MS-78, poszczególne reprezentacje walczyły jednak w różnych grupach; ponadto — jak zawsze były liczne spotkania towarzyskie, ale po pierwsze — stanowiły one bardzo często przyziarnik przed spotkaniami o Argentynę, po drugie — bardzo

wcześniej, świetnie wyszkolony technicznie.

4. SZKOCJA — w tej chwili najlepszy zespół na Wyspach Brytyjskich, co zresztą udowodnił wygrując na Wembley z Anglią. Zespół trenera McLeoda wygrał bardzo trudną grupę eliminacyjną do MS, na piłkarza dużego formatu wyrósł Dalglis.

5. FRANCJA — Był to bardzo pomyślny rok dla „trójkolorowych”, którzy rozpoczęli go od sensacyjnego zwycięstwa z RFN 1:0 a zakończyli przekonyującą wygraną z Bułgarią 3:1. Po wielu „chudych latach” Francuzi doczekali się znowu mocnej drużyny, wprawdzie trener HIDALGO twierdzi, że obecny zespół pełniłby formy osiągnięte za 2-3 lata, to jednak sporo fachowców wróży Francuzom sukcesy już w Argentynie.

6. AUSTRIA — Podobnie jak Holendrzy bez porażki w tym roku, ale poza NRD mieli słabsze rywali. Analogia do piłkarstwa francuskiego — przez wiele lat reprezentacja nie odgrywała w Europie większej roli, obecnie trener SENEKOWITSCZ zmobilizował silną drużynę opartą na krajowych i „importowanych” zawodnikach.

7. HISPANIA — Bardzo udany sezon, jedna z najlepszych defensyw w Europie (straciła tylko 3 bramki). Hiszpanie wygrali arcytrudny mecz w Belgradzie z Jugosławią demonstrując dojrzały, nowoczesny futbol, oparty jak zawsze na wysokiej technice.

8. WŁOCHY — Kilka cennych zwycięstw, niska porażka z RFN 1:2 i niezbyt udany mecz na Wembley. Włosi zerwali wprawdzie z tradycyjnym „catenaccio”, grając bardziej ofensywnie, choć w meczu z Anglią musieli denerwować ich taktyka obliczona na jak najniższą porażkę.

9. POLSKA — Bilans punktowy nie był korzystny, ale w ostatnich meczach rozstrzygnięto liczy się to, że jedynym zwycięstwem w Argentynie, w RFN też nikt na nich nie stawiał, a jednak zajęli wysokie — 5-6 miejsce.

Trzy drużyny bez porażki

● Trzy zespoły nie zagrały w tym roku porażki, są to: AUSTRIA, HOLANDIA i PORTUGALIA.
● Najwięcej zwycięstw odniosły: WĘGRY 9, RFN 7, NRD 6, POLSKA i SZKOCJA 6, AUSTRIA, HOLANDIA i WŁOCHY po 5.
● Po jednej porażce mają na swoim koncie: FRANCJA, HISPANIA, NRD, RFN.
● Bez zwycięstw są: CYPR, LUKSEMBURG, MALTA.
● Najwięcej porażek mają: JUGOSŁAWIA 7 (1), MALTA, SZWECJA, TURCJA.

9. POLSKA — Bilans punktowy nie był korzystny, ale w ostatnich meczach rozstrzygnięto liczy się to, że jedynym zwycięstwem w Argentynie, w RFN też nikt na nich nie stawiał, a jednak zajęli wysokie — 5-6 miejsce.

Zapewne nasza lista wywoła liczne kontrowersje, każdy kibic piłkarski ma na ten temat przecież swoje zdanie.
ANDRZEJ STANOWSKI

W kilku wierszach

● W rewanżowym meczu hokeja na lodzie Polska pokonała w Oslo Norwegię 5:1 (3:0, 1:1, 1:0).
● W Zakopanem klasyfikacyjny bieg narciarski na 15 km wygrał Staszek (Start) przed Trucha-

nem (Start) i Długopolskim (Start). Ten ostatni dzięki dobremu biegowi wygrał dwubój.

● W Kanadzie rozpoczęły się MS w hokeju na lodzie drużyn młodzieżowych. Wyniki: CSRS — RFN 3:4, Finlandia — Szwecja 4:4, USA — Kanada 3:6, ZSRR — Szwajcaria 18:1.

ALBIN PACZEK

długoletni pracownik naszego przedsiębiorstwa. Jego Rodzinie składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

DYREKCJA, POP PZPR I RADA ZAKŁADOWA PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA ROLNICZEGO W DEBICY

EDMUND PIEKARZ

RYBY mają GŁOS

ZBLIŻA się okres przedświąteczny. Tradycyjnym już zwyczajem wybieram się nad stawy rybne. Wypada przecież przed Wigilią napisać coś o karpach. Dzięki pomocy Państwowego Gospodarstwa Rybnego, którego siedziba znajduje się w Krakowie, mimo, że stawów tu jak na lekarstwo — zamierzenie zostaje urzeczywistnione.

O **KARPIU** jednak chciałbym napisać inaczej, nie świątecznie, nie delikatnie. Prawda bowiem o rybach stódkowych nie jest aż tak atrakcyjna, jak karp wigilijny. Wigilijny — bo na co dzień przecież ryby w sklepie nie usładczy. Raz w roku o tej porze wypada po nią sięgnąć i wówczas okazuje się, że ryb jest... za mało. Ale nie uprzędamy faktów. W drodze do stawów notuję luźne odpowiedzi przewodnika. Na razie nie mają większego znaczenia...

Oto przed nami rozległe stawy. Jak oko sięga, ziemia wyłożona jak gdyby



grubym warstwą nasypów porośniętych sitowiem. Między nimi woda. Działki, setki mniejszych i większych zbiorników. Idealna cisza. Tylko w oddali kręca się ludźle. To służba ochrony stawów i pracownicy obsługi. Wyglądają na tym rozległym terenie — jak mrówki.

Ale co to?

Nad stawem zrywa się jakiś szum. Robi się coraz głośniejszy. Początkowo słychać niezbyt zrozumiałe, urwane zdania. Potem jednak sytuacja staje się jasna. To przemawiają... ryby. Nie używam zdziwienia. Do tychczas słyszałem o tym, jakoby krowy mówiły w noc wigilijną. A tu nagle ryby mają głos. Nie nie pytając, notuję, żeby ich nie spłoszyć.

— Jakże to dziwne — mówi karp, królewski zwany — że ludzie przypominają sobie o nas dopiero w grudniu. Wtedy oczekują nas, opiekę, wiele o nas mówią, składają życzenia. A my, ryby, nie mamy pojęcia o tym, że w grudniu ktoś o nas myśli.

— Jak pamiętam, to tak już przez ponad 30 lat — odzywa się druga ryba — dziadek mi opowiadał o tym, a on słyszał od swojego dziadka... Patrz, tu wokoło wyrosły wysokie domy, jakieś konliny, fabryczne, rozciągnięto nowe przewody nad stawem, a u nas nie się nie zmienia. Ciągłe mieszkanie w tych samych groblach. Wody coraz mniej, siłowia coraz więcej. Przed trzema laty słyszałem, że mają nam remontować te zbiorniki, ale nic nie wiada. Podobno nasze gospodarstwo ma aż 5200 ha stawów w 6 województwach. Czy ty myślisz, że o

nas pamiętają... Pewnie nie tylko o nas zapomnieli. Ostatnio podłuchałem, że 3 tys. ha to nieużytki, albo stawy prawie nieużytkowe. Czyżbyśmy się opiekowali, tak rzadko nas odwiedzają, tylko raz w roku.

Długo trwa między rybami dyskusja na ten temat. Już nudna zaczyna się stawać ta rozmowa. Na marginesie więc notuję uwagi wcześniej zasłyszane.

To nieprawda

Gospodarze o rybach pamiętają przez cały rok. Ale w tym roku z 76 mln zł przeznaczonych na renowację i budowę stawów oraz urządzeń towarzyszących, krakowskie Gospodarstwo Rybackie wykorzystało tylko 76 mln zł, to spory zastrzyk zważywszy, że poprzednie lata były dość chude. Cóż z tego, skoro prace ziemne, które mogły być rozpoczęte już od wczesnych miesięcy wiosennych, zaczęły się dopiero pod koniec czerwca. Okazało się, że gdy wszystko już było gotowe, banki wojewódzkie nie miały jeszcze zezwolenia na finansowanie robót. Centrala NBP przekazała na teren takie zalecenia dopiero po upływie pół roku. Oczywiście, w tym czasie wykonawca zdążył sobie znaleźć inną pracę...

— Nie martw się, kochanie — notuję znów rozmowę ryb — Krakowskie gospodarstwo zorganizowało własne przedsiębiorstwo remontowo-budowlane, to może nam wreszcie poprawi warunki mieszkaniowe. Jak tak dalej pójdzie, to już niedługo grzbiety całkiem będziemy mieli nad wodą...

— Chi, chi, chi — co to za przedsiębiorstwo — jeden spychacz i jedna koparka, dwunastu pracowników. Polic, ilu ich przypadnie na 1000 ha stawów. Pogubią się gdzieś w gąszczu tych zaroił. Zanim jeden drugiego odnajdzie, znów nadejdzie zima.

i roboty przerw...

— A ja słyszałem — tu znów dochodzi do głosu karp królewski — że to nas władza nie lubi. Pod Jasną Górą (w Częstochowie) jest ok. 1/4 stawów należących do krakowskiego PGRyba — przyp. E. P.) twierdzą, że sprzęt do odbudowy stawów powinny dać władze w mieście, w którym znajduje się siedziba dyrekcji gospodarstwa. A gdzieś tam, w podwawelskim grodzie — Krakowem zwanym — mówią, że oni stawów nie mają, to i o sprzęt nie będą się starać. Nie sadzę, żeby coś z tego wynikło...

— Czekaj, czekaj — ja też coś słyszałem

o tym Krakowie... Aha, już wiem... Dwa lata temu to tam nawet sam prezydent zażądał interesujący program rozwoju hodowli ryb... Gdzieś tam za Nową Hutą, k/Proszowice, w Piawowicach, miały być budowane nowe stawy rybne na 150 ha podmokłych łąk...

— I co?

— I nic. Kiedy zabrano się do przygotowywania planów sprzeciwili się naczelnik gminy, poparli go dyrektor Wydziału Rolnictwa, który przedtem współzestępnicył w przygotowywaniu programów budowy tych stawów... Więc i tym razem chyba nie z tego nie wyjdzie... A podobno w tych Piawowicach to są idealne warunki do hodowli pstrągów. Jakby ich przybyło, może by nam dali wreszcie spokój. Jeszcze następne święta by się jakoś przeżyło...

— Ale co to za życie? Ja już nie mogę żreć tej karmy. Coś mi... śledziem załatuje... I jakaś taka mdła... Opowiadała mi kiedyś koleżanka z sąsiedniego stawu, że podobno są jakieś dobre pasze granulowane, ale robotnicy też skarżyli się, że tych pasz za mało. Tam zainstalowali specjalne karmniki. Pasa więc nie rozpyliwa się po całych stawach, tylko że zbiorniczki wpadały wprost w paszczę... Te pasze i poprawa warunków w stawach wpłynęły na to, że z jednego ha lustra wody wyciągnęli 4000 kg karpia. Nas tu muszą bardzo głodzić, skoro osiągały tylko 1 tonę — jak mówił magazynier, pochylając się nad wagą...

Lubię dobrze jeść te ryby,

skoro znów dyskusja na temat pasz potrwiała dłuższą chwilę. Wylącam się z „podłucha”. Odpowiadając uwagi wcześniej zasłyszanej „Bacuti” — specjalistyczne przedsiębiorstwo, zapotrzebowanie wszystkich hodowców w pasze, nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań także wobec gospodarstw rybactw. Brakuje dobrej paszy dla karpia, jeszcze mniej jest jej dla pstrągów. Tej ostatniej, jakże smacznej! ryby moglibyśmy mieć dwa razy więcej, gdyż pstrągowe stawy znajdują się w pobliżu Krakowa. Ale właśnie karmy dla nich jest o połowę za mało. W Zakładach Mięsnych można znaleźć jeszcze spore rezerwy w bezytynicznych dla kogoś innego odpadkach, „Bacuti” jednak ich nie wykorzystuje... Ale oto wśród ryb jakieś poruszenie... Ze stawu spłynęła woda. Za chwilę karp królewski wdrędnę do kosza. Czekając na niego samochody. Teraz rzeczywiście widać, jak niewykorzystane są zbiorniki wodne...

ŚWIEATECZNE DIALOGI

— KIM JEST W CYWILU WŁADEK NIWIŃSKI?

— Jestem warszawianinem, tu ukończyłem szkołę średnią, potem przez rok byłem w... Szkole Morskiej Statistyk przeniosłem się na Politechnikę Warszawską i w końcu wyjechałem do szkoły teatralnej.

— Słowem, karierę aktor-ską rozpoczął Pan niejako przypadkiem...

— Zupetym. Znajoma dziewczyna z dawna na PWST i mnie namówiła.

— Jesteś niezadowolony na Politechnice — powiedział, może tu się odnajdziesz? I stało się.

— Nie marzył Pan zatem o żadnej roli. Czy i dziś się to nie zmieniło?

— Jestem nastawiony głównie na przyjmowanie, choć oczywiście jakichś wyborów dokonuję.

— Skąd zatem Pańska niepoślednia sprawność fizyczna? Telewizyjnie pamiętają Pana występ w programie „Aktorzy areny”, jeśli dobrze pamiętam nazwę. Pański występ cyrkowy stanowił niejako szczyt aktorskich umiejętności.

— Zajmowałem się kiedyś sportem wyczynowym, przez 6 lat uprawiałem gimnastykę, trenowałem w

łem, rozmawiałem z ludźmi, próbowałem sobie wyobrazić siebie w ich położeniu, kiedy to człowiek nabył często stała przed wyborami o charakterze kracicowym, nie mając nawet czasu na poważniejszą autorefleksję.

— Szczególnie udane w serialu wydają się dialogi zwłaszcza te z Kurasiem oraz właśnie nastrojnie przekonywające oddające narastającą grozę owych lat.

— Ogromnie mnie cieszy ta pierwsza opinia. Morgenstern dał nam bowiem wyjątkowo doświadczenia dialogów. Staraliśmy się je wypowiadać „własnym” językiem, bliskim potocznemu sposobowi wystawiania się.

— Jest Pan zatem generalnie mówiąc, zadowolony...

— Można by kokieterystycznie odpowiedzieć, że jestem niezadowolony, ale u mnie nigdy nie ma ani generalnego zadowolenia, ani niezadowolenia. Myślę, że jest to najbardziej dojrzała cecha mojej osobowości.

— Skoro już o osobowości mowa, to spróbujmy określić Pański ideał aktorstwa?

— Wie pan, ja miałem

KAROL STRASSBURGER:

Mój wzór? — mój dyrektor!



Legii i Polonii. Sport do dziś traktuję jako relaks, sport był dla mnie wcześniej niż aktorstwo.

— Serial „Polskie drogi” nie jest pierwszym w Pańskiej karierze.

— Nie. Grałem Tolipowskiego (miłośca Barbary) w „Noach i dniach”, występowałem w „Kolumbach”, a także w takim serialu dla młodzieży pt. „Kartno” miałem jedną z głównych ról.

— Jak się Pan czuje w roli idola?

— Nie bardzo się z tym oswoiłem. Serial telewizyjny przynosi ogromną popularność, jest to miłe, ale staram się być trzeźwym, traktować to jako element zawodu i nie za bardzo wierzę. Zresztą jest to jakaś tam rekompensata za 3 lata pracy, bez urlopu, bez życia towarzyskiego, i dobrze, że sprawa nie kończy się na finansach.

— Trzy lata, tak długo to trwało...

— Długo?... To było zawrotne tempo. W trzy lata nakręciliśmy jedenaście pełnometrażowych fabularnych filmów, każdy po 90 minut. To jest najdłuższy w historii polskiej telewizji, serial. Nie mówię o „Boku i Lolku”, ale kolejne odcinki „Stranki” były o połowę krótsze. Taki jeden tylko film robi się często ponad rok. Nie wspominać o problemach wynikających z koniecznością w toku produkcji, naruszenia chronologii. Przecież nie kreśli się odcinek za odcinkiem, lecz partiami dostosowanymi powiedzmy do okoliczności scenicznych. Nie wiem, czy pan zdaje sobie sprawę, jak trudne jest utrzymywanie w tej sytuacji nastroju, dostosowania do tempa akcji.

— Niektórym Władek Niwiński wydaje się nabyt niewzruszony w swych poglądach, wręcz monotonny...

— On się zmienia. Nastąpił to w ostatnim odcinku, właśnie podczas Swint. Ale nie chce pan zadrzeć figu. Myślę, tak rozumie swoją rolę, że Władek dła-ta w poczucie winy, gdyż przez niego zginił żołnierz. Chciałby ją zmaczać, walczyć.

— Czy kurka, która Panosi (zielenia, z pagonami, w kieszonce gily) to jakiś przejaw przesłaniania atmosfery tanych czasów?

— Nie, to moda. Ale staram się zrozumieć tamten okres, sporo czyta-

być inżynierem, a ten zawód nie obfituje w wielkie uniwersalia. Uważam, że wszystko jest określone i ja też staram się być określony. Wykonując zawód aktora, muszę umieć się do niego odnieść.

— Nie, żadnej egzaltacji... — Ja się egzaltuję oglądając innych, wtedy mogę przeżywać. Osobiste nie lubię, jeśli mi się coś wymyka, jeśli nastąpi odwrót niekontrolowany. Luz, swobodność na scenie, też powinna być kontrolowana. Naturalnie istnieje pewien margines spontaniczności, ale on nie powinien dotyczyć zasadniczego szkieletu.

— Kto zatem jest Pańskim wzorem?

— Niedobrze to zabrzmiało, ale mój dyrektor: Gustaw Holoubek. On wie, co robi. Jeśli go zapytać, to odpowie, dlaczego tak, a nie inaczej coś zagrał. Podobnie Zapisiewicz, dość kolega z teatru (Dramatycznego), a kiedyś mój nauczyciel na studiach.

— W moim odczuciu rola Władka Niwińskiego przeżył tym poglądom. Jest Pan wyjątkowo spontaniczny.

— Ogromnie cenię prostotę, bezpośredniość, a jak do nich dojść, bo to nie może być w teatrze przypakowane, o to jest pytanie. Być może się nie udało.

— Tak być nie powiedział, choć słyszałem takie pytanie: za co ten Kuras tak go kocha? Chciałbym zapytać jeszcze o pańskie najbliższe plany artystyczne.

— Chciałbym pójść do teatru. Muszę więc na jakiś czas zrezygnować z filmu i telewizji. W perspektywie zakładam jedynie pracę w Miłoszem Janeczku, choć propozycji jest więcej.

— To kooperacja polsko-węgierska?

— Nie, film węgierski. A poza tym, po tych trzech latach, ja się cieszę, gdy nie mam pracy. Trzeba mieć jakąś odskocznik. Interesuję się samochodami, muzyką, sportem — mogę się w to w każdej chwili pogrążyć. Innych prywatności, pan wypoczywa, na łamach nie lubię.

— Do Krakowa się Pan nie wybiera? Nie chciałby Pan wystąpić na scenie któregoś z teatrów?

— Tak daleko dojeżdżać do pracy, nie mam czasu, mam założeń.

Rozmawiał: STEFAN CIEPLY

stoi zwykle na najbardziej honorowym miejscu. Do JEGO pozycji dostojna jest reszta umebloowania. Stół i krzesła, fotele, a nawet tapczan — wszystko ustawione tak, aby można było GO spokojnie oglądać. ON to najważniejszy mebel w mieszkaniu. Mebel! Cóż za inwektywa! Przecież ON jest prawie jak żywy... ON — TELEWIZOR.

MAMA jeszcze kończy coś pitracz w kuchni (zaraz obiad), gdy GÓRKA wpada ze szkoły, ciska teczkę w kąt i natychmiast włącza telewizor. Telewizor ryczy.

Mama woła: „Córeczko kochana, przecież jeszcze niezdoro nie ma, wybiegaj TO!” Córeczka przekrzykuje telewizor: „Jak to nie ma? Jak nie ma? Przecież już jakaś pani coś mówi!” Mama pyta z niekłą ciekawością: „A co mówi?” „A, nieważne...” — odpowiada dziecko. Nieważne i słusznie. Telewizor w naszym domu żyje przecież swoim własnym życiem, w które my tylko co jakiś czas włączamy się młot lub bardziej intensywnie. „Nieproszony gość” — jak nawiązał kiedyś Piotr Wierzbicki w „Literaturze”. Nieproszony — ale dla wielu rodzin już niezbędny.

TATA wraca z pracy. Wola już z przedpokoju: — Dawaj jeść, ale szybko, zaraz będzie mecz!

— Mecz? — krzyczy córka — jaki mecz? Na drugim programie jest „W starym kinie”, tata znowu chce mi zepsuć całą przyjemność!

— A ty, smarkata, milcz i do nauki! Mecz właśnie się zaczyna... — Zupa jakby przesolona... — mruczy tata, nie odrywając oczu od szklanego ekranu: — Znowu szumie, trzeci dzień z rzędu... — dorzuca po chwili.

— A ty byś chciał co? Schabowego? — uraża się mama.

— A tybyś wiedziała, że schabowego! Co z ciebie za żona! I matka! Pracuj ci się zachcieć, tyle z tego, co kot napłakał, a w domu bolą. Inne kobiety nie pracują, mają czas pójść do koleżki, to przyniosła schabowego. A jak nie, to zachachmęca o niej.

— To żony mężów na wyższych stanowiskach, niż twoje — odrzuca ona z urazą. Ale tata już nie słucha. Nie ma czasu, bo Devna zawiął ewidentną sytuację podbramkową, atak w ogóle jest do kitu, a obrona snuje się po boisku, jakby nawet tych

jedzonych trzeci dzień z rzędu szynki nie miała w ustach.

UFF, JEDNAK WYGRAŁI. Tata się rozpromienia, daje donosny wyraz swojej radości i poczucia narodowej więzi. Z góry, od sąsiada, słychać tupotanie. No cóż, sąsiad pewnie też się cieszy, więc tata — swoim zwyczajem — wyjątkowo nie weźmie długiego kija od mioty, aby postukać w sufit dając do zrozumienia, że takie bałasy w takim budownictwie mieszkaniowym są stanowczo nie na miejscu.

Mama wnosi herbatę, tata ma czas rzucić okiem na gazetę, mama ma czas, by rzucić okiem w telewizor.

— Popatrz tylko, co ona z siebie zrobiła... — mówi do taty, patrząc na spikerkę — Gdybym ja się tak wysztatowała, to zaraz byś wrze-



— Słucham Cię, czy to rzeczywiście takie ważne, co miałyś mi powiedzieć?

szezał. A swoją drogą ciekawe, gdzie on się ubiera? W „Peweksie”? — Odczep się — burczy tata — nie widzisz, że czytamy? Patrz, wizyta naszych w Rzymie...

— I tak to zaraz zobaczysz w „Dzienniku”, ale jeżeli one ubierają się w „Peweksie”, to rozumiem — skąd te ciuchy. Swoją drogą, powiedz mi, czemu wszyscy mają dołary, tylko nie my?

— Po pierwsze nie wszyscy, po drugie krasie nie będą, zwłaszcza dolarów — stwierdza autorytatywnie tata.

— Mama trafiła w sedno — wtrąca się córka — w mojej budzie podobna klasy chodzi w wranglerach. A ja? W polskich dzinsach za trzy stówy! Czy jestem od nich gorsza?

— Jeśli w polskich, to lepsza — łagodził mama, ale tato woła: — Cholera jasna! Nawet gazety nie można poczytać. Zgaś ten głupi telewizor! Czy nie słyszysz, jak ryczy?

— Popatrz, Jasu — mówi mama — ta pani właśnie mówi o sprawach wychowywania dzieci. Warto posłuchać...

— A mówi chociaż, co mam odpowiadać na głupie pytania dziecka?

Sarkazm taty sugeruje nadejście awantury, więc mama idzie zmywać naczynia, a ON — honorowy, ale tym razem naprawdę nieproszony gość w mieszkaniu — zostaje jednak wyłączony. Ale tylko na chwilę. Drugie dziecko, synek Włodzio, wraca z treningu i — oczywiście — zainicjuje telewizor. „Mama! Jeść” — to włącza telewizor.

— W tej chwili go wyłącz! — krzyczy tata.

— A „Zwierzyniec” to pies? — pyta Włodzio. — Potem tata krzyczy jak mam łufę z zoologii. Wszystko dlatego, że nawet nie może sobie spokojnie pogłaskać „Zwierzynca”. A tata wie, co mówi pan Sumiński z telewizji? Że każde dziecko powinno mieć swojego psa, bo to jest bardzo wychowawcze...

Calkiem tak, jakby szkoły przepel-

niczne były celerami.

— A, to tak! — woła tata. — Uczyć wam się nie chce i cudze sukcesy kłują w oczęta?

— Zostaw ich, Jasu, przecież uczą się, ile mogą. Pomóż mi lepiej rozwiązać kłopot: kto stanie rano w kolebie po szynkę na święta? Ja nie mogę, bo robimy teraz bilans kwartalny i szef mnie nie zwolnił. Więc może napiszemy Danusi usprawiedliwienie, że kaszle, albo rękę sobie zwichnęła, czy co, i postoi z rana? Bo przecież na ciebie liczyć nie mogę...

— Dziennik! Proszę o ciszę! — woła tata i odwraca się plecami do mamy.

KOLACJA. Stół obsadzony z jednej strony, choć ciasno. Nikt jednak nie chce siadać plecami do telewizora. Cztery talerze, cztery głowy zwrócone w skupieniu w stronę honorowego gościa. Leci „kryminal”...

— Włodzio, spać! Umyć nogi i zęby? — woła mama przez dwa pokoje.

— Cicho... — syczy tata. — W takim momencie... Danusia, do łóżka!

— Ja mamie nie każe wyciągać telewizora, gdy już śpi, a mama na pełny regulator puszcza te horrory w nocnym kinie! Nie ma w tym domu sprawiedliwości!

— A propos sprawiedliwości... — odzywa się tata — wyboraż sobie Hannu, że awansował u nas na kierownika tego Kowalskiego, starego matola. Wszyscy myśleli, że kierownikiem będzie Nowak, ale nie, on nie umie się przepychać lokami, na zebraniach milczy, swoje myśli, a Kowalski tokuje jak młot, jakbyś gazetę czytał.

— Lepiej byś pomyślał o sobie — mówi cichutko żona.

— Gwałcono w dziejach Polski nie raz i nie dwa. Spływała krew...! Jed trziesięciu paru lat jest to już inna granica, bo też inne jest państwo, w którym żyjemy. Nie została nam wspaniałomyślnie ofiarowana przez Europę. Zapłaciliśmy za nią cenę najwyższą.

Za szybą samochodu — Piwniczna. Przebiegał tedy w czasie okupacji jeden z kurierskich szlaków. Iluż Polaków zdało się chyłkiem, pod osłoną nocy, z narażeniem życia — na Węgry i dalej, do organizujących się od nowa narodowych sił zbrojnych. Iluż wracało z rozkazami, z bronią, by bić się z najeźdźcą!

Mówimy: Dolina Słońca. Ale przecież dla naszych ojców była to Dolina Śmierci.

Mijem Żegiestów i coraz bliżej już do strażnicy, do której wprosiłem się z wizytą. Są tu strażnice setki, bo przecież długość granicy PRL wynosi 3538 kilometrów. Z czego 542 kilometr przypada na granicę morską. W wyznaczonych punktach można ją przekraczać legalnie. Korzystają z tego co roku miliony naszych rodaków, a także stale rosnąca ilość cudzoziemców. Jesteśmy krajem otwartym i gościnnym. Byliśmy gościnni zawsze. Nie każdy wszakże nasz gość w przeszłości przychodził z przyjaźnią. To rów-

MIEDZY 18.30 a 19.30 chwila spokoju. Córka uczy się matematyki, Włodzio odbija piłkę tenisową o ścianę przedpokoju, mama ma czas na poważną rozmowę z tatą.

— Święta za pasem — mówi, — musisz też dwa tysiące więcej dać, nie ma rady.

— Dwa tysiące! — krzyczy tata ze złości. — A skąd niby mam je wziąć?

— A zaskórniaki?

Tata purpurowieje, więc mama zbyciużko, z dyplomatycznym talentem, włącza telewizor. Nieproszony gość przemienia się w katalizator, rozkładający atmosferę.

— O! Siódmka! Chodźcie dzieci!

— woła.

— Same ważniaki i geniusze w tej „Siódemce” — mruczy córka.

DOROTA TERAKOWSKA

MY i ON



GRUDNIOWE popołudnie znalazłem się na szosie biegnącej brzegiem Zaporu na południe Polski. Rzeka skuta lodem, pagórki przykryte białą pierzyną śniegu, tablice informacyjne, że wjeżdżamy w strefę przygraniczną. Zderzenie obojętnego krajobrazu ze świadomością celu mojej podróży uruchomiło ciąg skojarzeń, którymi pragnę podzielić się z czytelnikami. Wcześniej trzeba wyjaśnić, że powodem tej wypraw była decyzja kierownictwa redakcji, które planując świąteczne wydanie „Gazety”, postanowiło poświęcić osobny artykuł żołnierzom Karpackiej Brygady państwowej. Miał to być reportaż o żołnierskim trudzie, o służbie pełnionej w zadymce i podczas burzy, w skwarze lata i w czasie siarzystego mrozu.

Jednakże już w okolicach Rytra zacząłem myśleć o granicy, do której zmierzam, w sposób nieco starożytny. Lekture z lat dzieciństwa, harserskie piosenki, a także pierwsze lekcje ojczyzny historii spowodowały, że granica jawi mi się jako rzecz święta, okryta mgłą sentymentu, wywołująca patriotyczne emocje. Przetrząsałem ją już wielokrotnie w swym życiu służbowo i prywatnie, a przecież kontakt z nią nie spowodził we mnie. Tak jak Mazurek Dąbrowskiego — tak samo graniczny ślup w biało-czerwonych barwach, stojący tutaj nad górską rzeką, wciąż i niezmiennie budzi moje serce, odzywa się, rodzi ważne skojarzenia.

Granica. Oddzielała nas przez wieki od sąsiadów. Była zapalną linią styku różnych ras i interesów. Naruszano ją

ADAM OGORZAŁEK

STRAŻNICA

niez ulega korzystnym zmianom. Powoli zanika lekceważący stosunek wobec Polski, coraz częściej słuchamy słów uznania i podziwu. Utrudnił rozwiązywaniem wielu jeszcze trudności, jeszcze nie tak zasobni jak chcieliśmy, z satysfakcją przyjmujemy te oceny z zewnątrz, bo w przeszłości było ich stanowczo za mało. Bo potwierdzają one, że nie zamarzaliśmy ostatnich lat.

Jest wreszcie Muszyna. Granica biegnie tu brzegiem rzeki, wznosi się ku leśnistym szczytom i znów schodzi w dół. Masz radiostację powożącą, bez pytania o drogę trafiam do strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza. Murowany budynek klęci się trochę z wyobrażeniem o tym, jak powinna wyglądać graniczna placówka, ale też może wyobrażenia są przedwzrostowe, z innej epoki rodem. Strażnica dzisiaj — a w każdym razie na pewno ta, którą oglądam — to nie wysunięty niebezpiecznie posterunek polskości, narażony na atak wroga zamaskowanego bastion, lecz stanowiący część narodowego gospodarstwa obiekt

niż ulega korzystnym zmianom. Powoli zanika lekceważący stosunek wobec Polski, coraz częściej słuchamy słów uznania i podziwu. Utrudnił rozwiązywaniem wielu jeszcze trudności, jeszcze nie tak zasobni jak chcieliśmy, z satysfakcją przyjmujemy te oceny z zewnątrz, bo w przeszłości było ich stanowczo za mało. Bo potwierdzają one, że nie zamarzaliśmy ostatnich lat.

Jest wreszcie Muszyna. Granica biegnie tu brzegiem rzeki, wznosi się ku leśnistym szczytom i znów schodzi w dół. Masz radiostację powożącą, bez pytania o drogę trafiam do strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza. Murowany budynek klęci się trochę z wyobrażeniem o tym, jak powinna wyglądać graniczna placówka, ale też może wyobrażenia są przedwzrostowe, z innej epoki rodem. Strażnica dzisiaj — a w każdym razie na pewno ta, którą oglądam — to nie wysunięty niebezpiecznie posterunek polskości, narażony na atak wroga zamaskowanego bastion, lecz stanowiący część narodowego gospodarstwa obiekt

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)



dział, styl, bezpretensjonalność — tak najzwyczajniej określiłby Pani telewizyjną osobowość. Czy chciałaby Pani uzupełnić tę charakterystykę?

— Uzupełnić? Musiałabym ją zrobić od nowa, ale po co, skoro mnie pan tak ładnie określił.

— Zaczynam od tego watku nie bez powodu, gdyż należy Pani do tych nielicznych przedstawicieli pięknej, które są powszechnie lubiane i akceptowane także przez kłobię.

— To pewnie dlatego, że ponoć przed kamerami nie kokietuje mężczyzną — tak mnie poinformowano na pewnym spotkaniu ze Studiom-2.

— Czy ma Pani jakiś wzór w telewizji?

— Jestem wyznacznikiem i uczennicą Ireny Dziedzi. Żywie dla niej nieustający podziw. Wiem, że trudno być kimś atrakcyjnym — posługując się różnymi sposobami telewizyjnej wypowiedzi, robiąc filmy, reportaże, programy studyjne. Ale jeszcze trudniej być atrakcyjnym robiąc przez 20 lat to samo; świadomie zachowując czystość formy i konstrukcji programu. Irena Dziedzi to potrafi. Tylko ci, którzy pracują w tym samym zawodzie, są w stanie naprawdę ocenić się nawzajem. My znamy swoje gesty, miny, sposób mówienia, poruszania się. Jeśli ktoś potrafi być za każdym razem inny, podczas gdy rudyta zakrada się wszystkimi szparami, znaczy to, że ten ktoś ma źródło pomysłów na „sprzedanie” własnej postaci.

ŚWIECZECNE DIALOGI



BOŻENA WALTER:

Nie kokietuję...

— Pani doświadczenie zawodowe obejmuje dziennikarstwo prasowe, radiowe i telewizyjne. Gdzie czuje się Pani najlepiej?

— Nigdzie nie czuję się pewnie — od tego zaczynamy. Niemniej w telewizji pracuję 15 lat. Myślę, że przy tej specjalizacji zawodowej pozostanę. Mój związek z prasą był zresztą luźny i krótkotrwały.

— A więc Studio-2, to jest to...

— Widzę, że pan nie jest zorientowany. Od roku w Studio-2 jestem tylko gościem, prezentką, nie jak w pierwszych latach istnienia programu — współautorem. Większa część mojej energii pochłania teraz magazyn muzyczny „Camerata”. Jestem kierownikiem 9-osobowego zespołu. Są to więc nowe doświadczenia dla człowieka, który do tej pory pracował wyłącznie na własne, autorskie bądź prezenterskie konto.

— Jest Pani, o ile wiem, orientalistką, absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak trafiła Pani do grona muzyków?

— Tak jak orientalistka trafiła do telewizji, a więc założył zbieracz okoliczności, zwłaszcza wczesniejsze doświadczenia w radiu. Ciekawiło mnie, czy można uprawiać telewizyjną publicystykę na rzecz muzyki, bo tym w istocie jest „Camerata”.

— Ale na „Camerate” nie czekają wszyscy, tak jak na Studio-2.

— Wiem i nie mam ambicji, by było odwrotnie. Wystarczy mi, jeśli „Camerate” akceptują ci, którzy już ją zauważyli.

— Śladami Tomasza Hopfera, należy się liczyć z Pani odejściem ze Studio-2?

— Trudno definiować coś przewidywać. Zbyt jestem związana z tym programem, który rozdzielił się na moich oczach i z moim udziałem, a który stworzył pewną nową moję w telewizji, moję na tak zwane bloki. Formuła Studio-2 jest bardzo pojemna. Można ją dowolnie przebudowywać, zmieniać i urozmaiać w nieskończoność, a to oznacza pewne magnetyczne właściwości i wiąza, trzyma człowieka.

— Mam kilka pytań typu „najt”. Pani najtrudniejsza sytuacja telewizyjna...

— Właśnie każde Studio-2. Jest to nadal program, w którym wszystko może się zdarzyć, bo w przeważającej większości prowadzony jest na żywo.

— A pani najtrudniejszy rozmówca?

— To było jeszcze w radiu. Weszliśmy do studia, ja zadaję pytanie, a on: „Mam to w głowie, ale nie wiem, jak to powiedzieć”. Zadaję kolejne pytanie, on to samo. Na szczęście, nie był to program prowadzony na żywo. Ale chętnie odpowiedziałabym na pytanie o najciekawsze rozmówce. Był nim młody lekarz, władający biegle sześcioma językami, pracujący w woj. białostockim, człowiek nieszykownego uporu i siły charakteru.

— A kogo w telewizji obawiała się Pani najbardziej, powiedzmy, jeszcze przed rozmową?

— Niezmiennie Edwarda Mikołajczyka, ponieważ nigdy nie wiadomo, co powie i co zrobi.

— Ogląda Pani telewizję?

— Coraz rzadziej, przeważnie filmy po „Dzienniku”. Mam tak dużo pracy. Specyfika telewizyjna wymaga, by mieć w pamięci milion drobniaków. Każdy element trzeba sprawdzić, bo wystarczy, by jeden „nawalił”, a cały program może być nie do wykonania. Często każda praca, jeśli ma się do niej przyzwyczajony, absorbuje ogromnie.

— Dziękuję pięknie za rozmowę. Mam jeszcze jedno pytanie: czym zaskoczył nas niebawem Mariusz Walter?

— Jest na czteromiesięcznym kursie językowym w Anglii. Jeśli więc zaskoczył „nas”, to zaskoczył nie mnie. Przygotowałem, o ile wiem, sześciopodkowy serial, pisze scenariusz, ma jak zwykle mnóstwo pomysłów.

Rozmawiał: STEFAN CIEPLY

MARIAN SZULC

ZWIERZĘTA MÓWIĄ!

„KOCHANA, w jakim jesteś dziś nastroju? Nie zjesz mnie przypadkiem, gdy do ciebie przyjdę?” — telefonuje do swej wybranej pająk. Aby uzyskać połączenie, kładzie swą nóżkę na jej sieci i poszarpuje w określonym rytmie. (Kiedy mówimy do słuchawki telefonu wprawiamy membranę w rytmiczne drgania.) Z drgań, w jakie z kolei wprawia samica swoją sieć, pająk odczytuje, czy istnieje niebezpieczeństwo pożarcia przez narzeczoną (jak widać emancypacja u pająków posunęła się dalej niż u ludzi), czy też może zaryzykować załoty. Inny rodzaj drgań sieci jest z kolei sygnałem dla pajączego potomstwa, że matka upolowała coś do zjedzenia i trzeba iść do stołu.

Utrzymani od dzieciństwa w przeciwności, że zwierzęta rozmawiają jedynie w Wigilię i do tego ludzkiem głosem, nie zdajemy sobie na ogół sprawy, że nasi zwierzęcy krewni tworzą swe prymitywne społeczeństwa, muszą stosować rozmaite formy porozumienia się. Najprostszym z nich to sygnały alarmu, natrafienia na łup czy gotowości do rozmnażania. Bez nich przecież nie mogłyby kryć się lub zwalczać niebezpieczeństwa, odzywać się, no i oczywiście rozmnażać. Toteż te najprostsze formy komunikowania się wykryto u prawie wszystkich ga-

lunów zwierzęcych. Mowa zwierząt zawiera jednak na ogół o wiele więcej wyrazów niż tylko te podstawowe, poznajemy ją dopiero... i w coraz głębsze popadamy zdziwienie. Zarówno za zasobu słów, jak i dla ich formy.

LUDZIE POROZUMIEWAJĄ SIĘ GŁOSEM. A zwierzęta? Pająki rozmawiają drganiami swych sieci, pszczoły tańcem, mrówki zapachem i gestami. W głębinach mórz istnieją zwierzęta porozumiewające się światłem — nieczym harcerze alfabetem Morse’a. Wreszcie w uchu są też dźwięki o różnej częstotliwości. Wbrew naszemu przystawieniu, ryby na przykład „mówią”, nawet śledź gada. Najczęściej bębnią nieczym w werbel w swój pęcherz pławny, bądź grają na nim jak na skrzypcach. To człowiek jest upośledzony nie potrafiąc usłyszeć w wodzie tych dźwięków. Ale już miny z zapalnikami na dźwięk strzyby okretowej, były niejednokrotnie w czasie wojny detonowane przez... „rozmowy” ryb.

MRÓWKI, żyjące w doskonałej funkcjonujących społeczeństwach, muszą posiadać język stosunkowo wysoko rozwinięty. Do tworzenia sygnałów służą im rozmieszczone na ciele gruczoły, za pomocą których wydzielają znaczące zapachy. Przy czym „wyrazy” skonstruowane przez jeden gatunek mrówek są nieczytelne dla

innego. Zapewne mrówki też miały swoją wielką Babel.

Zajmujący się tym zagadnieniem Amerykanin prof. Wilson rozpoznał już 10 różniących się od siebie znaczeniem słów. Jedną prowadzi do żywności, inne ostrzegają, wewnątrz mrowiska składające do walki, poza nim — do ucieczki. Nawet martwe mrówki „mówią” — wydzielają po pewnym czasie zapach zmuszający współtowarzyszy do wyniesienia zwłok poza mrowisko. Kiedy zapachem tym posmarowano żywe mrówki — współtowarzyszy nie zwracając uwagi na protesty 30 razy wynosiły je na śmietnik (bo te stały wracali), nim zapach się nie ulotnił.

WIELE DŹWIĘKÓW PTASICH można łatwo przetłumaczyć na ludzki język. Gęsi krótki okrzyk „gę-gę-gę” ma podobno znaczenie: „pospieszcie się”. Zarejestrowano też mowę kur i odkryto jak poznają się one nawzajem, jak zawierają przyjaźnię i jak składają pisklęta do dziobania ziarna.

Jak należało się spodziewać, najbardziej zbliżony do ludzkiego jest język małp. Wydają one specyficzne, złożone dźwięki, których części nie słyszymy. Słownik pawianów składa się z ok. 40 dźwięków, szympanów — z ok. 20. Potrafią wyrazić strach, zadowolenie, pokójowe zamiary i inne stany emocjonalne. Jako środki porozumiewania się służą im także gesty, przybierana postawa i mimika.

W USA dowiedziano nawet, że szympansy potrafią porozumiewać się z ludźmi. Szympanisę Washoe, wychowaną od dzieciństwa wśród ludzi, wyuczono języka głuchoniemych. Opanowała kilkadziesiąt słów tego języka. Rozmawia nim z ludźmi.

Co więcej jednak — potrafi (dzięki temu?) myśleć abstrakcyjnie. Widząc po raz pierw-

szy swe odbicie w lustrze, zapytana „kto to?” odrzekła: „to ja, Washoe”. Posiada więc świadomość samej siebie! Krótkie „kto ja Washoe” może się w przyszłości okazać jednym z najważniejszych zdań w historii świata, oznacza bowiem przełamanie jednej z barier dzielących nas (a więc naszym zdaniem wywyższających) od świata zwierząt.

INNE, podobnie wychowywane małpy, rysują plaka. I to nie jakiegoś konkretnego leżą „plaka w ogóle”. Podobno Eskimosi posiadają odrębne słowa na rozróżnienie kilkunastu rodzajów śniegu. My jesteśmy niejako na wyższym stopniu abstrakcji — mamy tylko jedno słowo „śnieg”. Ale małpy są zdolne do tego samego!



W szopce

JEST PRZEŁOM ROKU 1942—

43. Jadę z placu Narutowicza w Warszawie tramwajem nr 25 w kierunku mostu Poniatowskiego — przez Grójecką, Aleje Jerozolimskie. Na przystanku przed placem Zawiszy do wyłostego wozu wsłada dwóch wyrostków. Trzymają przed sobą małą, wyciętą z kartonika szopkę. Zaczynają śpiewać:

„Działaj w Londynie, działaj w Londynie

Wesoła nowina!
Tysiąc bombowców, tysiąc bombowców,
Ruś za Berlin!

Chłopcy szybko pobierali datki, których było немало, i jeszcze przed placem Starynkiewicza wyskoczyli z pedego tramwaju. Tak się na naszych oczach działo tamta współczesność, kiedy szopka, jak zwykłe, jak od wieków, mówiła coś więcej, niż doznaczenie, trąciła dźwiękami przetrwaną rzeczywistość okupacyjnej Warszawy.

W DWA LATA PÓŹNIEJ, wypędzeni z Warszawy, świętowaliśmy w Białymostku. Po kolacji wigilijnej, gdzie w domu moich wujostwa Andrzejostwa Słusarków stały dwa nakrycia — jedno dla nieznanego, głodnego i opuszczonego, jedno dla mojego ojca, który po powstaniu przepadł w szpitalu. W Dwa lata później, wypędzeni z Warszawy, świętowaliśmy w Białymostku. Po kolacji wigilijnej, gdzie w domu moich wujostwa Andrzejostwa Słusarków stały dwa nakrycia — jedno dla nieznanego, głodnego i opuszczonego, jedno dla mojego ojca, który po powstaniu przepadł w szpitalu.

WIĘTA, TO BARDZO WZDZICZNY TEMAT. PRZEDSTAWIAMY W WIELU WIELKICH UTWORACH LITERACKICH. Znajdujemy tam swój wyraz jako jeden z ważniejszych momentów roku.

A jak spędzali święta nasi najwięksi poeci? Wydawałoby się, że najprościej będzie przesłuchiwać ich zachowaną korespondencję, a zaraz otrzymamy odpowiedź. Okazuje się jednak, że w pozostawionych przez nich listach niewiele zachowało się wspomnień.

Podwójne święto Mickiewiczów

Korespondencja wieszczki Adama (zwłaszcza z czasów emigracji) jest rzeczowa, dotyczy zazwyczaj bardzo konkretnych spraw, niewiele w niej wypowiedzi wprost o nastrojach czy uczuciach poety. Jednak i drobne napomknienia mogą rzucić sporo światła na interesujący nas temat.

Taką wzmianką o Wigilię jest list adresowany do Antonina Dessusa, studenta College de France. Dessus w roku 1848 przyłączył się do oddziału polskiego, który wyprowadził się z Francji na wieść o Powstaniu w Wielkopolsce. Użył też Mickiewiczowski swego mieszkania w Paryżu, gdy po zamknięciu „Trybuny Ludu” groźno mu wzięliem. Wczorami grywał na skrzypcach w domu Mickiewiczów. Poeta pisał w Paryżu 23 grudnia 1850 r.:

„Zobowiązałeś nas pan bardzo, gdybyś zechciał zająć jutro do kolegium w sprawie Władysława. Idzie o to, aby uzyskać dla niego zwolnienie na dzień jutrzejszy. Jak panu wiadomo, jest to dzień świąteczny w naszym narodzie, a zarazem nasze święto rodzinne. Jestem zmuszony uciec się do pańskiej uprzejmości, będąc sam bardzo zajęty... Nie będzie Pan potrafił towarzyszyć naszemu barbiecie. Wystarczy usłyszeć go do omnitibus!”

Słowo wyjaśnienia. We Francji dzień Wigilii nie jest świętem (głównym świętem jest tam ostatni dzień roku), trzeba więc było prosić o zwolnienie syna Mickiewicza Władysława z kolegium. Wigilia w domu Mickiewiczów była podwójnym świętem rodzinnym, bo to przecież imieniny Adama.

Kłos pozostanie...

Sytuacja rodzinna drugiego naszego wieszczki, Juliusza Słowackiego sprawiła, że w

ZBIGNIEW SATAŁA

U WIESZCZÓW

korespondencji znaleźć można więcej wypowiedzi osobistych. Dotyczy to zwłaszcza listów do matki, wysyłanych systematycznie do Krzemienia przez całe życie na obczyźnie. Szczególnie piękny opis Wigilii znajdujemy w liście do matki, datowanym z Florencji 2 stycznia 1838 roku.

„Wigilię jadłem z ziemiakami — w domu Hernana — na śniadanie. Sama gospodyni domu dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pierzeim i rodzynkami. Nie wiem dlaczego, ale ciągle myślałem o Wigiliu w prefekta Jarkowskiego, która kiedyś jadłem będąc dzieckiem. Potem przyszła mi na myśl wielka babunia białkiana — czeladź śpiewająca koledy — potem wstąpił krzemieniecki, któremu może winien jestem mój szekspirowski za-

pal... Nawście dawnym swychajem wyciągnąłem zidło siana spod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu widząc moje zasmucenie ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie. Jakoś dobyła mi zidło bardzo krótkie, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłumacz więc sobie, droga moja, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich... Ja tak tłumaczę sam i cieszę się...”

Wieszcz, o którym poeta opowiadał matce, spędził w domu Antoniny i Hermana Potockich — polskich arystokratów, poznanych we

Włoszech. Gdy popatrzyć z perspektywy historii, wigilijna wróżba dokładnie się Słowackiemu sprawdziła.

Delfina — moja miłość

Zaliczamy tradycyjnie do trójki wieszczów: Zygmunta Krasińskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Wzrost lat późniejszy w wielu listach. Wzrost lat późniejszy w wielu listach. Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

Wzrost lat późniejszy w wielu listach.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

wrosnęły w środowisko, mający łączność z innymi — wojskowymi i cywilnymi — instytucjami. Może tylko trochę większy tu porządek niż w zwykłym biurze...

Kapitan Henryk Popławski, który od kilkunastu lat strzeże granicy, poznaj różne przygraniczne tereny. O Muszynie od razu na wstępie mówi ciepło i serdecznie. Tradycji przemysłowej nigdy tu nie było, ze społeczeństw miejscowym współdziałanie układa się właściwie. Dzięki obywatelskiej postawie udało się udaremnić niejedną próbę nielegalnego przekraczania granicy. Również że straża graniczną po słowackiej stronie współpracuje się bardzo dobrze. Uproszczenie formalności związanych z przekraczaniem granicy ożywiło atmosferę — zdaniem dowódcy strażnicy — i oddaliło pokusę łamania prawa.

Zdarza się jeszcze amator łatwego zdobycia pieniędzy, żerujący na niedolnych cenach, np. rowerów czy telewizorów, próbujący te różnice cen po obu stronach granicy wyzyskać dla swoich interesów. Zdarzało się, że pedono przez Poprad nasze konie i krowy, że handlowano skórą. Ale powoli udało się próbę zaniżania i ma w tym niewątpliwie udział także placówka WOP. Skuteczność wykonywania przepisów przez strażnicę w Muszynie jest duża. Każdy z pełniących tu w tej chwili służbę jest członkiem PZPR. Doświadczeni nadzarcie, zdyscyplinowani żołnierze, dobrze wyszkoleni i przysposobieni zarówno pod względem umiejętności ogólnowojskowych, jak i w zakresie swej specjalności — oto najkrótsza charakterystyka strażnicy.

Ceną współpracy z miejscowym społeczeństwem i są cenieni w terenie, którego strzeżę. Znamy każdy metrowy odcinek, nie straszny jest im surowy, górski klimat. Wybrali pracę nie tylko odpowiedzialną, ale i trudną. Najczęściej przychodzi im strzec granicy państwowej przed ludźmi, którym pali się ziemia pod nogami, którzy uciekają przed prawem, bo popełnili

STRAŻNICA

pospolite przestępstwo. Tacy nie mogą liczyć na pobłażanie i na uniknięcie sądu. Są wśród uciekinierów także ludzie młodzi, omijający przepisy, gdyż nie starczyło im wyobraźni. W sumie — usiłowania przekroczenia granicy w rejonie Muszyny są jednak sporadyczne. Raptownie kilkanaście przypadków w roku. Amatorom zakazanych przygód i przestępcom stoją w poprzek patrolujący naszą granicę żołnierze w zielonych mundurach. Jest to granica bezpieczna dla państwa, ale strzeżona mimo wszystko, a więc niebezpieczna dla elementu przestępczego.

Pytałem, jak wygląda tutaj żołnierskie święta. Sylwester. W odpowiedzi usłyszałem najpierw dyskretnie westchnienie, a potem nierównomierne odświecenie: — Dla nas każda wolna sobota, każde święto, oznacza większy ruch turystyczny, a więc obowiązek szczególnej czujności, tak będzie również w tym roku. Przyjdzie fonogram z odpowiednim rozkazem i oczywiście zostanie on wykonany.

Nigdy, żadnego dnia i o żadnej porze, nie można spotkać wszystkich, którzy tu służą, w jednym miejscu. Nie ma więc mowy o wspólnej zabawie, o wspólnym wypoczynku.

Dlatego od świątecznego stołu biegać ku żołnierzom strzegącym polskiego nieba i polskiej granicy nasze najlepsze życzenia i słowa szacunku. Byśmy w spokoju i w poczuciu bezpieczeństwa mogli się cieszyć w rodzinnym gronie, musi czuć polski żołnierz. Spokój wymaga niespokojnej czujności. Tylko w piosence strażniczej przedstawia się w szlakowym nastroju. W rzeczywistości trwa tu nieustanny dyżur.

ADAM OGORZAŁEK

W CZASACH SASKICH magnateria

poliska, pozadziwstuszy innym krajom przednich wyrobów szklanych czy porcelanowych, zaczęła organizować własne manufaktury. Pierwszą hutę, tzw. lubaczowską założył w 1777 r. Adam Sieniański. W parę lat później sławny saski rzemieślnik Fremel zorganizował z polecenia Anny Radziwiłłowej, huty w Nail-bokach. Z tej inicjatywy powstała również, w 1777 r. huta w Urzeczcu. W gronie manufaktur wyrabiających najlepsze szkła znalazła się także huta w Cudnowie, należąca do Sanguszków. A polskie szkło bardzo szybko swoim poziomem, oryginalnością wzornictwa, kunsztem dekoracji dorównało produktom najbardziej znanych ówczesnych hut europejskich.

Duży i niezwykle cenny zbiór szkła polskiego z czasów saskich posiada Muzeum w Tarnowie. Niewielka w całości kolekcja ta pochodzi z tarnowskiego pałacu Sanguszków. Wśród wielu zabytkowych przedmiotów uwagę zwracają kilichy ułtawowe pochodzące z huty lubaczowskiej — pięknie rzeźbione i bogato zdobione. Najcenniejszym zaś zabytkiem jest niewątpliwie kilich z monogramem Anny Radziwiłłowej, należącej do pierwszych wyrobów z tej huty. Okazy te pomieszczone w szklanej ekspozycji muzealnej.

TARNOWSKIE muzeum ma ambicję uzupełnienia tej kolekcji o eksponaty z

W MAGAZYNACH MUZEALNYCH



innych epok. Posiada już sporo zabytkowego szkła z okresu biedermeieru i secesji. Przełom XIX i XX wieku to już uprządkowane, zuniifikowane produkcje przemysłowe, ale i wówczas znajdowali się artyści tworzący przedmioty o indywidualnych cechach i wysokiej klasie. Można także właśnie szkło znaleźć w magazynach tarnowskiego

muzeum. Wybiło się tu secesyjna lampa, przywieziona z Wenecji przez rodzinę przysiadła Tarnowa Tertila. Lampa — zrobiona z charakterystycznego dla sławnych wyrobów weneckich, szkła barwionego — ma kształt gałęzi bzu z opadającymi kłębami kwiatów, w których ukryto żarówki. Wspaniała, zielona lampa, fiolet i biel kwiatów, precyzyjnie odtworzenie drobnych szczegółów w miniaturach kawałeczkach szkła, harmonia kształtów — wszystko to zachwyci i każe zainicjować, że dzisiaj już nie spotykamy przedmiotów o takiej urodzie. (E. B.)

Lampa Tertilów

muzeum. Wybiło się tu secesyjna lampa, przywieziona z Wenecji przez rodzinę przysiadła Tarnowa Tertila. Lampa — zrobiona z charakterystycznego dla sławnych wyrobów weneckich, szkła barwionego — ma kształt gałęzi bzu z opadającymi kłębami kwiatów, w których ukryto żarówki. Wspaniała, zielona lampa, fiolet i biel kwiatów, precyzyjnie odtworzenie drobnych szczegółów w miniaturach kawałeczkach szkła, harmonia kształtów — wszystko to zachwyci i każe zainicjować, że dzisiaj już nie spotykamy przedmiotów o takiej urodzie. (E. B.)



IE DLA KAŻDEJ z ponad 60 milionów rodzin amerykańskich nadchodzą święta. Mają ten sam sens. I to z wielu powodów. Do najważniejszych należy zapewne wewnętrzne zróżnicowanie społeczeństwa amerykańskiego — rasowe, etniczne, religijne, klasowo-warstwowe.

Według najnowszych statystyk U. S. Bureau of the Census — 87,5 proc. ludności USA stanowią biali, 11 proc. Murzyni (lub, jak nazywa się ich coraz częściej — Afroamerykanie), 1,5 proc. Azjaci, Indianie i inne niebiałe kategorie. Wśród białych mieszkających grupa tzw. WASP (Białych, Anglosasów, Protestantów) liczy tylko ok. 35 proc., a więc do przeszłości należą już czasy, kiedy to właśnie ona określała koloryt amerykańskiej kultury i obyczajowości.

Pod względem religijnym Stany tworzą mozaikę ponad 250 kościołów i sekt protestanckich, kilku odłamów katolicyzmu (Kościół rzymsko-katolicki, Kościół starokatolicki, katolicyzm narodowy itp.), judaizmu czy wreszcie religii Bliźni i Dalekiego Wschodu. Protestanci stanowią łącznie 2/3 ludności USA, katolicy — 1/4, żydzi (w tym Murzyni wyznający judaizm) — 3 proc. ogółu ludności.

O zróżnicowaniu klasowo-warstwowym informuje m.in. struktura i wielkość dochodów społecznych Amerykanów. Aby je zilustrować, dość powiedzieć, że około połowa rodzin amerykańskich osiąga w stosunku rocznym dochody niższe od sumy, jaką musi wydać w tym samym okresie czasu student Columbia University, czy np. Princeton University na opłacenie czesnego oraz kosztów własnego utrzymania. W Columbia University suma ta wynosi ok. 7.500 dolarów, a w Princeton University 7.495 dolarów.

Zatem nie dla wszystkich Amerykanów będą to święta jednakie, bo nie dla wszystkich takimi być mogą ze względu na odmienną kulturę, etniczność, swoistość wyznaniowego credo czy po prostu zamożność. Najbliższe nam, Polakom, nastroje zapanują w rodzinach polonijnych.



W POLONIJNYM DOMU święta będą miały charakter swojski, bliski regionalnym zwyczajom Podhala, Śląska, Mazowsza czy Kaszub. Przy wigilijnym stole, przykrytym białym obrusem, może nawet z wianka siana pod nim, zasiadzie cała rodzina. Zostaną podane ryby, barzcz, kapusta z grzybami, pierogi. Będzie i opłatek, często przesłany w listach, pisanek, a nie wprawna z Maniów, Zuba, Sromowiec Niżny, czy np. rzeszowski Babcie. Jedno miejsce przy stole, jak zwyczaj, każe, zostanie dla spóźnionego gościa lub dla tych, po których pozostała już tylko pamięć wśród najbliższych...

Wielu pójdzie na Pasterkę. Na honorowym miejscu w kościele polonijnym znajdzie się ziołek. Zabrznią koledy, choć często już nie po polsku. Czy jednak trzeba znać angielski, by w słowach „In the stillness of the night” odnaleźć polskie „Wśród nocej ciszy”?

Jedną z Pasterek — 24 grudnia 1901 r. — zapisała się w historii Polonii amerykańskiej w

sposób szczególny. Odprawiano ją całkowicie w języku polskim — na sześćdziesiąt kilka lat przed decyzjami II soboru watykańskiego! Zdecydował się na ten odważny krok uczeń gimnazjum św. Anny i później (w latach 1889 — 1892) student Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Zarkach pod Chrzanowem w 1866 r. — ks. Franciszek Hodur. O motywach swej decyzji Hodur pisał w *Nowych Drogach* w 1901 r.:

„wszystkie wielkie i historyczne narody wprowadziły do kościelnych obrzędów swój własny język, aby go podnieść, wzbogacić i uświetnić (...). Tylko my Polacy, którzy posiadamy najpiękniejszy język w całej Słowiańszczyźnie (...) pozwoliliśmy na to, że nasz kapłan używał i używa Boga w nędznej

ich tam już tylko 8 proc. To prawda, że i tu ludność murzyńska otrzymuje obecnie możliwość pracy w zawodach, o których dwie — trzy dekady wstecz nie mogła nawet marzyć, ale do pełnego równouprawnienia — jak pociągają animatory ruchów murzyńskich — droga jeszcze daleka. Złazszoza na Południu.

W wielu rodzinach afroamerykańskich dzień wolny od pracy wykorzystany zostanie — być może — na poszukiwanie rodowodu. Idąc za przykładem głośnej książki Alexa Haleya pt. „Roots” (Korzenie) i opartego na niej serialu telewizyjnego pod tym samym tytułem (emitowanego w USA w br.), czarni Amerykanie coraz odważniej pytają o własne tradycje i dziedzictwo

partnerstwa w społeczeństwie amerykańskim oraz o rekompensatę za przeszłość, opanowaną trudną techniką skutecznej obrony grupowych interesów.



W DOMU INDIAN, tych żyjących jeszcze w rezerwach, np. Nawahów z Arizony, nie znajdziemy także zbyt wielu analogii do świątecznego nastroju domu polonijnego. Dawni właściciele amerykańskiej ziemi — Indianie (właściciele to źle powiedziane, bo według wierzeń indiań-

turalnych pomiędzy wszystkich członków plemienia. Zdecydowali się natomiast na podjęcie inwestycji wspólnych, dostarczających stałej pracy mężczyznom i kobietom (m.in. w fabryce półprzewodników). Jaki los zgłotuje Nawahom przyszłość?

Przed przybyciem białych osadników, obecne terytorium państwowe USA zamieszkiwało ok. miliona Indian skupionych w ponad 600 organizacjach plemiennych. Po czterech stuleciach prawie ciągłych działań wojennych ich liczba zmniejszyła się do 550 tysięcy. Przeważająca większość Indian — ponad 400 tys. — żyje w ok. 200 rezerwach, rozmieszczonych w 26 stanach. Czym są te rezerwy? Peter Farb w głośnej książce, opublikowanej w USA w r. 1968, określa je jako „spalające pod nogami wyspy na oceanie amerykańskiej obfitości”.

Najczęstszy dochód rodziny indiańskiej w latach sześćdziesiątych wynosił ok. 30 dolarów tygodniowo, a więc był prawie dwukrotnie niższy od dochodów Afroamerykanów, zamieszkujących głębokie Południe. Bezrobocie wśród Indian w drugiej połowie lat 1970-tych wynosiło — w zależności od miejsca zamieszkania — od 40 do 75 proc. ogółu osób znajdujących się w wieku produkcyjnym, podczas gdy liczba bezrobotnych w całym Stanach nie przekraczała wtedy 8 proc. Czy należy się zatem dziwić, że przeciętna długość życia Indian jest o 20 — 25 lat krótsza od podobnego wskaźnika dla białej ludności USA?

Mniej więcej do końca XIX wieku władze USA zawarły z plemionami indyjskimi ponad 400 umów — tylko 100 spośród nich dotrzymano...

Przed rokiem spotkałem w samolocie linii lotniczych „United” grupę Indian wracających do rezerwy w stanie Waszyngton z uroczystości zaprzysiężenia prezydenta Cartera. Ubrani w stroje tradycyjne, z amuletami szczerpami zawieszonymi na szyi. Wrócili przekonani, że nowy prezydent dotrzyma obietnic złożonych w okresie kampanii wyborczej i zajmie się na serio radykalną poprawą losu Indian. Razem z nimi wielu Amerykanów także wierzy, że ta obietnica zostanie dotrzymana.



HIERONIM KUBIAK

USA PRZED ŚWIĘTAMI

(Korespondencja własna GP)



i kuchennej łacinie”. Jeden z księży Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego tak opisał po latach nastroj tamtej nocy: „lud płakał w kościele przysłuchując się muzyce świętej odprawianej w języku polskim, tak poniszonym i wyśmiewanym przez obcych, a często i przez swoich”.



W MURZYŃSKIM DOMU, gdzie w delcie Mississippi, tak jak w głębokim Południu, panować będzie w świąteczny dzień inna atmosfera nie tylko z racji odmiennych tradycji kulturowych i religijnych, lecz także — społecznych. Dochody murzyńskich rodzin (poniżej 3 tys. dolarów rocznie) ciągle tu jeszcze należą do normy, a szanse na jej awans ekonomiczny — zwłaszcza na Południu — są raczej niewielkie.

W 1973 roku Murzyni stanowili w południowych stanach ok. 1/4 ogółu pracowników fizycznych. Wśród kategorii pracowników umysłowych było

kulturowe (zarówno wniesione do Ameryki, jak i wytworzone w USA), a także żądają prawa do ich zachowania.

Czy można zrekonstruować przeszłość sprzed np. siedmiu generacji, jeśli typowy protoplasta murzyńskiej rodziny był analfabeta, przywiezionym na kontynent amerykański siłą? Alex Haley udowodnił, że tak! Na podstawie przechowywanych w rodzinnej, ustnej tradycji — kilku nazw afrykańskich (np. instrumentu muzycznego, rzeki) oraz imienia Kim-ty — Haley po czterech latach poszukiwań znalazł nie tylko miejscowość w Afryce, z której uprowadzeni zostali jego przodkowie, ale i dalekich kuzynów mieszkających do dziś na tamtym kontynencie. Zresztą, nie trzeźwo odkrycia jest tu ważna, lecz wymowa samych poszukiwań, świadczących wyrażenie o ogromie przemian, jakie dokonały się w społeczeństwie czarnych Amerykanów.

Nie naśladują oni już białych Amerykanów, nie mają wobec nich kompleksów. Głosem jest „czarne jest piękne”, dopominają się o prawo

skich nie ziemia należała do człowieka, lecz człowiek do ziemi) mają swe własne troski.

Nawahowie, to dziś chyba największe plemię indiańskie liczące ponad 140 tys. osób. Mieszkają w północno-wschodniej części Arizony oraz częściowo na obszarze Nowego Meksyku i Utah od — jak twierdzą archeolodzy — około 1500 lat przed naszą erą. Połowa z nich nie mówi do dziś po angielsku. Czwarć część mieszka nadal w szałasach i utrzymuje się z owczarstwa. Ale i u Nawahów współczesność jest synonimem zmiany. Prawie każde dziecko w rezerwie chodzi dziś do szkoły, podczas gdy w połowie lat 1960 uczyło się tu tylko 10 proc. ogółu dzieci.

Obowiązki przewodniczącego Rady Plemiennej pełni Peter MacDonald, pierwszy z wykształcenia inżynier-elektryk wśród Nawahów.

Kiedy w latach 1930-tych znaleziono na terytorium Nawahów bogate pokłady węgla, złoża ropy i gazu ziemnego oraz uranu, nie powstrzymało ich to przed podjęciem działalności i nie podzielił ich wpływ z eksploatacji bogactw na-

POZA WSZYSTKIM, co dzieli współczesnych Amerykanów, będzie także w ich zachowaniu w okresie świątecznym wiele elementów wspólnych. Bez względu na wielkość konta bankowego, już na 2 — 3 tygodnie przed świętami ogarnia wszystkich gorączka zakupów i wysyłania kartek świątecznych (przeciętny Amerykanin wysyła ponad 100 kartek i otrzymuje mniej więcej tyle samo każdego roku). Ulice rozjarza się milionami choinkowych świateł, a sklepowe wystawy zapelniają okolicznościowe dekoracje. Dzieci niosą znów przysmaków do szarych domów towarzyszących, choć nie wszystkie wystawy będą mogły równać się w baśniowym przepychu np. Altmana na 5 Avenue w Nowym Jorku.

Dla Amerykanów, jak co roku, będzie to tylko jeden dzień wolny od codziennej krzątaniny. 26 grudnia powrocie do pracy. Zaczyna się powściągliwe wyprzedaże (największe po wyprzedażach lipcowych), a ekonomicy na podstawie grudniowych obrotów handlowych będą budować kolejną diagnozę zdrowia amerykańskiej gospodarki.



edy stanąłem pod światłami przed Ade-nauer Brücke, z jadących przede mną samochodów wyskoczyło nagle dwóch młodych mężczyzn i skierowało w moim kierunku lufy pistoletów maszynowych. Wytrzymali mnie tak długo „na muszce”. Póki nie zapaliło się żółte światło. Na zielone wskoczyli tak samo błyskawicznie do wozów jak wyskoczyli i pojechali.

Zwolnilem, ale jakoś nikt nie kwapił się z zajęciem mego miejsca na środkowym pasie ruchu i tak dojechaliśmy, wraz z innymi samochodami do drugich światel na skrzyżowaniu alei Kennedy'ego z Mittelstrasse, gdzie cała operacja z wyskakaniem i wskakiwaniem powtórzyła się od nowa.

Dyrektor Wydziału Antyterrorystycznego w bońskim urzędzie Kryminalnym p. Gerard Goeden, któremu opowiedziałem o tym jak to policja ubezpieczała przede mną wyśkiego dygnitarza, nie wyraził najmniejszego zdziwienia. Proszę pana — powiedział — pan nie ma na samochodzie wieszki, że reprezentuje pan prasę. Po tym co wydarzyło się w Kolonii ze Schleyerem, musimy zachowywać szczególne środki ostrożności. Policjanci nie mogą siedzieć w wozach, kiedy te stoją w miejscu, bo mogą być posiekani jak kaczki. Muszą być aktywni i przygotowani na każdą ewentualność. Stojący pod światłami samochodów ważnej osobistości, aż prosi się, aby postać mu serię i terroryści takie sytuacje wykorzystują...

Mimo, że sumienie mam czyste jak iza, a terrorystów ogładam jedynie przed snaniem na ekranie mego telewizora, który co wieczór serwuje mi kolejną porcję zdjęć młodych dziewczyn i brodatych gentelmanów poszukiwanych listami gończymi przez federalny Urząd Kryminalny. Muszę przynajmniej, że reprezentuje pan prasę. Po tym co wydarzyło się w Kolonii ze Schleyerem, musimy zachowywać szczególne środki ostrożności. Policjanci nie mogą siedzieć w wozach, kiedy te stoją w miejscu, bo mogą być posiekani jak kaczki. Muszą być aktywni i przygotowani na każdą ewentualność. Stojący pod światłami samochodów ważnej osobistości, aż prosi się, aby postać mu serię i terroryści takie sytuacje wykorzystują...

Nie wiem dlaczego od tego, mało zresztą zabawnego incydentu, zacząłem te korespondencje. Miałoby być bowiem o świętach, zakupach, moich sąsiadach i śniegu, a tu taki zgrzyt. Może dlatego, że śniegu tu na lekarstwo, a może po prostu z tej racji, że o czymkolwiek by się mówiło nad Renem — o dziewczynach, pogodzie czy wycieczce izraelskiego ministra spraw zagranicznych Dajana, który po smutnych doświadczeniach z Olimpiady w Monachium i krwawej łaźni urządzanej wówczas delegacji sportowców izraelskich, chroniony był przez połowę całej policji w RFN, zawsze rozmowa schodzi na terrorystów i terroryzm.

Pisze o nim bez końca tutejsza prasa, telewizja zachęca każdego obywatela, aby zagladając pod kapelusze mijającym go przechodniom, gdyż poza obowiązkiem patriotycznym jest to ponad najlepszą metodą na zdobycie 50 tysięcy marek nagrody ufundowanej przez Federalny Urząd Kryminalny dla człowieka, który wskaże miejsce pobytu jednej z czterdziestu kilku osób poszukiwanych listami gończymi, a dozorcy mego „rewiru” w Bad Godesberg, dzielnicy wielkiego Bonn p. Klein twierdzi, że „gdymy nie marksiści, to Niemcy byłaby nadal naszą spokoju i porządku, a młodzież nie miałaby owego sumu ideologicznego w głowie”.

Część folkloru

Jeśli w ogóle mówilibyśmy o terroryzmie — pociąga p. Klein — to chyba w odniesieniu do Ameryki Łacińskiej lub Sycylii, gdzie napady, kradzieże i rozbój są taką samą częścią tamtejszego folkloru jak — powiedzmy sobie — w Ba-warii krótkie skórzane portki.

Pan Klein, który szczególnie nie lubi Sycylii, gdzie na strzeżonym parkingu ukradziono mu z samochodu gotówkę, nie pali i nie pije, i tak naprawdę — jak mawia — nie ma nic do komunistów, a wszystko co mówi na temat związku pomiędzy marksizmem i terroryzmem zaczerpnął po prostu z lektury największej zachodniemieckiej gazety „Die Welt”, która zawsze, obszernie stara się relacjonować poglądy takich polityków RFN jak Strauss, Kohl, Geissler.

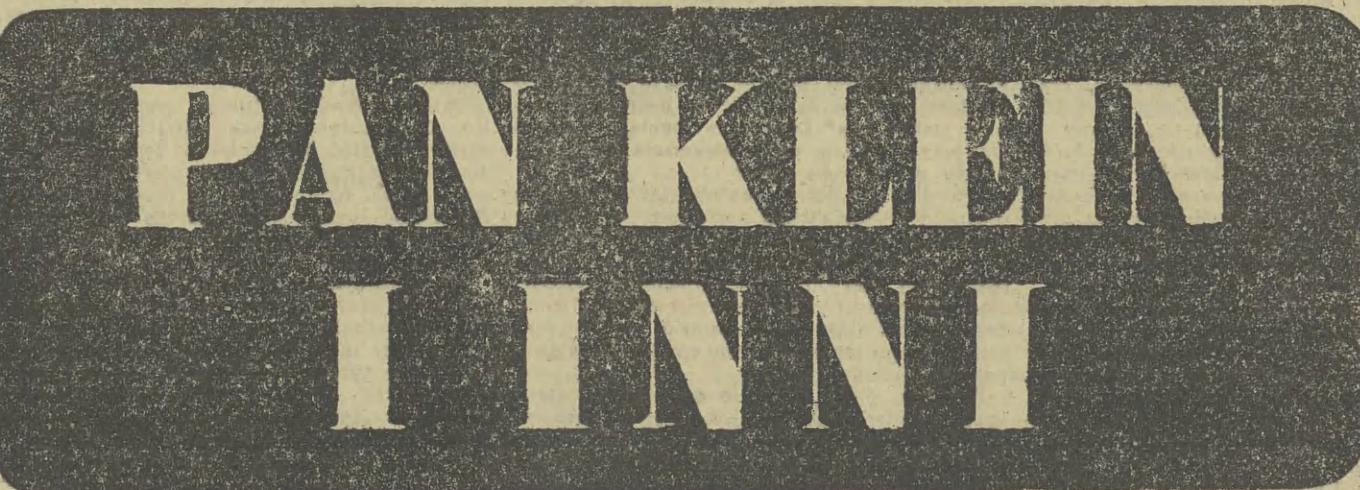
Owóż pan Klein, w którego „rewirze” mieszkała już niejedna polska i rosyjska rodzina, powiada nawet, że „Niemcom przydałoby się trochę więcej krwi słowiańskiej, gdyż wtedy nie byłoby tacy poważni i zasadniczy. Pan wie, kto poznał się jedynie na niemieckim dowcipie? — Południowi Koreańczycy! Wszyscy inni — Francuzi, Anglicy, Amerykanie i Polacy nie dostrzegają, że mamy poczucie humoru.

Dostrzegają jednak — mówię memu Hausmeisterowi, gdyż widzę, że mam rozmowę czytającego w ostatnich badaniach instytutu w Alzenbach, który poza tym, iż przeprowadza udane sondaże przedwyborcze, zajmuje się także badaniami na temat obrazu Niemiec i Niemców zachodnich w świecie — że jestecie dokładni, precyzyjni, oszczędni, a to się przecież liczy bardziej niż poczucie humoru czy to, co nazywa pan słowiańska fantazja?

Lepsi od święta

Nie narzekałbym, gdyby warszawska FSO staranniej wykańczała polskie fiaty, bo wówczas nie miałoby one tak złej opinii na tutejszym rynku jaką mają, nie narzekałbym, gdy-

JULIUSZ SOLECKI



(KORESPONDENCJA WŁASNA „GP”)

by dyrektor pewnej fabryki, której zwrócono transport 999 lodówek, (miałoby być tysiąc ale jednej zapomniano dostać) zamiast obrazić się i interweniować, gdzie się da, zainteresował się raczej jakością własnej kontroli jakości i byłbym szczęśliwy jeśli usłyszałbym opinie dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa, jakim jest koncern domów towarowych „Quelle”, że bydgoska fabryka rowerów nauczyła się już solidnego spawania ram swoich bryklow i kontroli jakości hamulców tak, aby ktoś, kto wsiadzie na rower „made in Bydgoszcz”, nie wyładował w szpitalu w charakterze ofiary rowerowego wypadku.

Szef bardzo ważnej polskiej placówki w Kolonii — biura rady handlowej, towarzyszy Poniatowski, z którym mówimy o tych wszystkich smutnych sprawach, nie ukrywa, że nasz bilans handlowy z RFN wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby nie owo polskie „jakoś to będzie” i gdyby wszyscy producenci od Warszawy, poprzez Bydgoszcz i Kraków mieli świadomość tego, iż na tutejszym niezwykle wymagającym rynku każdy buble i każda niedoróbka równa się automatycznie cofnięciu zaufania. Mamy oczywiście wiele kłopotów z dotarciem na rynek RFN wynikających z istniejących tu przepisów i ograniczeń. Musimy sobie jednak powiedzieć z ręką na sercu, że sami ponosimy bardzo wiele winy za to, że zachodniemieckie kupiec, jeśli przyjdzie mu wybierać pomiędzy japońską „Toyotą” a „polskim fiatem”, wybierze „Toyotę” lub jeśli identyczne wyroby przedstawia „Sony” i Warszawskie Zakłady Radiowe, wybierze wyrob „Sony”. Jest bowiem pewien, że nie będzie miał kłopotów z reklamacją nabywców. U nas — natomiast — choć wiele się w tej sprawie już zmieniło na lepsze ciągle jest to wielka niewiadoma.

Ambasador Polski, Wacław Piatkowski, o którym można powiedzieć, że „ma całe RFN w jednym palcu” mówi, że serce mu rośnie, kiedy wraz z kanclerzem Schmidtem zwiedzał stocznice Komuny Paryskiej i Hutę Katowice, gdzie jeden z dyrektorów (wcześniej budował Hute im. Lenina)

opowiadał jak to poradził sobie z bardzo trudnym problemem w walcowaniu.

Rozpisał konkurs — mówił ów dyrektor kanclerzowi RFN — na dostawę pewnego skomplikowanego urządzenia i otrzymaliśmy wiele najrozsądniejszych ofert, z Japonii, z RFN, z Włoch i Francji. Najkorzystniejszą finansowo i czasowo była oferta japońska. Niestety jednak, nawet ona przewidywała terminy zbyt dalekie. Nie było innej rady, tylko musieliśmy zabrać się do całej sprawy sami. Polskie rozwiązanie pozwoliło nam skrócić czas — w stosunku do oferty japońskiej — o połowę.

Powiedzenie — mówi mi ambasador — jak to jest? Potrafimy zdobyć się na takie rzeczy, a na co dzień nie umiemy porządnie zespinać ramy jakiegось głupiego roweru?

Ano właśnie. Codziennosc i odwrotnosc, zryw i normalna praca. Wydaje mi się, że powinniśmy zerwać z ową odwrotnością, skończyć ze zrywami. Gdybyśmy mogli wydałbym nawet polecenie: „Od dziś każdy kto pracuje na „pokaz” i „od święta” karany będzie... itd.”

To wdrażanie do systematyczności, do porządku, dyscypliny, szczerunku do dobrej roboty, czegoś co określilibyśmy „kulturą detali”, powinno zaczynać się już w szkole, w domu rodzinnym, wówczas, kiedy istnieje szansa na takie kształtowanie wyobrażeń, iż później nikt nie przejdzie obojętnie nad faktem, że można czegoś zaniedbać, nie dopatrzeć,

że można coś zostawić w połowie roboty, że można żyć i pracować w domu z odpadającymi tyłkami i w pomieszczeniach biurowym, w którym okna nie widziały ścieki i wody od miesięcy i lat.

Dama z miotłą

I tak jest właśnie to w Niemczech Zachodnich. Nikt z lokatorów nie protestuje, że musi tu co drugi tydzień zmywać okna dokładnie kawałek klaki schodowej we własnym domu, nie wywoła tu najmniejszego zdziwienia starsza elegancka ubrana pani, która przy pomocy szczerki na drążku i wiadra wody z szamponem zmywa chodnik przed wejściem do swego sklepu. Nikt tu nikomu nie za-imponuje, gdy powie, że kupił coś w bardzo drogiej sklepie, skoro to samo mógł o parę ułamek dalej kupić za połowę ceny...

Mieszkańcy kraju nad Renem, który znajduje się w czołowie państw o największych obrotach w handlu zagranicznym i zajmuje w tej dziedzinie drugie miejsce w świecie nauczyli się pracować i oszczędzać.

Oszczędza pani domu, która potrafi jeździć na drugi koniec miasta tylko dlatego, że gdzieś tam wynalazła sklep w którym masło tańsze jest o 15 fenigów na kilogram lub tylko dlatego, że dany sklep premieje swoich klientów, wydając przy każdym zakupie specjalne znaczki, które naklejone na odpowiednie kupony pozwalają zrefundować — po jakimś czasie — parę marek i posiadacz samochodu, który wybiera sobie model wozu nie dlatego tylko, że podoba mu się jego karoseria, lecz także dlatego, iż ktoś kiedyś wyciżył mu, iż koszty rocznej eksploatacji będą niższe, niż innego typu i innej marki.

Ta oszczędność, która pozwala obywatelowi w RFN każdą co 6 lub 7 markę dochodu netto lokować na kontach oszczędnościowych w sparkassach — zaczyna się jak widzi-mo od rzeczy drobnych, codziennych, które później w makroskali prowadzą do oszczędności poważniejszych, idących już w miliony i miliardy marek.

Przykład? Proszę bardzo. Jeśli dziś buduje się nowe osiedle nikt nie kładzie kabli i przewodów w ziemię. Oszczędny i przewidujący Niemiec przeliczył sobie bowiem — a pomógł mu w tym komputer — że bardziej opłaca mu się wybudować specjalny tunel, w którym ukłoją całą gospodarkę podziemną osiedla i do którego, w razie awarii, będzie miał łatwy dostęp bez rozkopywania chodników, niszczenia jezdni czy trawników.

Miałoby być o świętach, zakupach i moich sąsiadach, a co wyszło? Terroryzm, buble z Bydgoszczy, mentorskie rozważania na temat pracy i oszczędzania...

Skromne zakupy

Wracamy zatem do przygotowań świątecznych, które tu zawsze zaczynają się bardzo wcześnie, już z początkiem grudnia i sprawiają, że życie staje się bardziej wesołe, miast kolorowe, a ludzie zaczynają dostrzegać innych ludzi i nawet podejmują z nieznanymi rozmowy na temat zakupów, choinek i drożyzny, która sprawia że z roku na rok prezenty wręcane najbliższym stają się coraz to bardziej skromne i symboliczne.

Kierownictwo bońskiego Kaufhof, które robi co potrafi rozsyłając oferty reklamowe swoich towarów do skrzynki pocztowych w domach i wydaje masę pieniędzy na piękne kolorowe wkładki do „Bonn Rundschau”, „General Anzeiger”, „Bonner Anzeigenblatt” i „Blickpunkt” — czterech gazet ukazujących się w stolicy RFN twierdzi, że mimo owych starań interesy w tym roku idą kiepsko, a ludzie nie kwapią się z zakupami.

Jest rzecz ciekawa, iż to co trapi kierownictwo bońskiego Kaufhofu przysparza również zmartwień kanclerzowi federalnemu Helmutowi Schmidtowi, który również narzeka na stagnację gospodarczą, niechęć przemysłowców do inwestowania i nadmierne ciułanie, które z narodowej cnoty przeradza się w wadę. Mimo iż można po polemizować z kanclerzem czy jedynie owa niechęć do inwestowania jest przyczyną wszystkich trudności, należy stwierdzić, iż bieżące światła zapowiadają się tu mniej optymistycznie niż poprzednie.

Zachodniemiecka gospodarka, choć w stopniu nieporównanie mniejszym niż w wielu innych krajach kapitalistycznego zachodu, znajduje się w stanie poważnego regresu. Najlepszym i koronnym tego dowodem jest fakt, iż — po raz pierwszy w całej powojennej historii tego kraju — liczba bezrobotnych przekroczyła milion ludzi i wcale nie wykazuje tendencji spadkowej. Na niekorzystny obraz sytuacji wewnętrznej składają się jednak nie tylko bezrobocie, szczególnie dotkliwie uderzające w młodzież która zaniepokojona brakiem perspektyw i nowymi przepisami dotyczącymi, toku studiów urzęda strajki i ogłasza bojkot wykładów czy terroryzm, który sprawi, że ulice zachodnich Niemiec wyglądają jak w czasie oblężenia, ale również to wszystko co dzieje się w obozie opozycji rządowej, a więc w prawicowych partiach CDU i CSU.

Zerkanie w prawo

Wszyscy poważni i uważni obserwatorzy polityczni w RFN dochodzą do przekonania, iż mamy obecnie w tym kraju do zmiany z wyraźnym wzrostem nastrojów prawicowych, których skutki — w bliźszej lub dalszej przyszłości — mogą mieć poważne konsekwencje zarówno dla samych Niemiec Zachodnich, jak i atmosfery politycznej w Europie. Fakt, iż taki polityk jak Franz Josef Strauss może sobie pozwolić na podróże do Chile i wychwalanie tamtejszego reżimu, który potępiony został przez cały świat, nie dowodzi, iż polityk ten postradał zmysły. Czuję się on na tyle silny i liczy na takie poparcie wśród swoich wyborców, że może pozwolić sobie na rzucenie rękawicy całej postępowej opinii publicznej, nie tylko w swoim kraju.

Co prawda wszystkie analizy i sondaże instytutów badawczych opinii publicznej, sygnalizując spadek popularności partii koalicyjnej rządowej — SPD i FDP, nadal potwierdzają mocną pozycję kanclerza. Coraz częściej w różnych kołach zadaje się pytanie czy jeden Helmut Schmidt zdoła zrównoważyć niezadowolone społeczeństwo z rezultatów polityki ekonomicznej i społecznej rząd?

Pan Klein, acz nie stroniący od polityki i burzący się na kampanie prawicy zachodniemieckiej przeciwko lewicowym intelektualistom, pisarzom, dziennikarzom, duchownym, profesorom uniwersytetów — jest jednak zdania, że głosować musi na tę partię, która lepiej zabezpiecza jego, Kleina interesy. Jeśli to potrafi uczynić SPD w koalicji z wolnymi demokratami dobrze, jeśli okaże się, że socjaldemokraci nie mogą sobie poradzić z bezrobociem i inflacją wybierze Kohla i Straussa.

Jest tylko pytanie: ile takich Kleinów przy świątecznych stołach będzie snuć podobne rozważania?

I tyle z Bonn, skąd — jak mawia panowie z TVP — pięknie kłania się wszystkim krakowskim przyjaciołom J. S.

EWA OWSIANY

WĘGRY

NA PRZELAJ PRZECZ CZAS

(KORRESPONDENCIA WŁASNA)

U PANA JANOSA na Orszaghaz utca w budapeszteńskiej Starówce mieszkaliśmy przed laty jako — hm — początkujące turystycznie małżeństwo. Skierowało nas na tę kwatę i Biuro Podróży, pan Janos przyjaźnił uprzejmie, a że właśnie wypadał z żoną i dwójką małych dzieci na weekend, więc z pełnym zaufaniem powierzył nam całą chatę. Chata śniła czystością i czynnym, czego nie umieliśmy nazwać. To „coś” omieszczało nas swoim — że tak powiem — dostojnym, dając zarazem poczucie wielkiego ładu i zadowolenia. Ale co to właściwie było?

Minęły lata. Znowu jestem w Budapeszcie, znowu te schodki i zakosy alejek, na stoku góry dźwigającej Matyjas Templum. Znowu ten sam widok na światła Budy i Pesztu wbiegające w Dunaj po łukach mostu. Znowu garowe latarnie i znajomy wypust kamieniczki. Sien!... zaraz, zaraz, które to były drzwi?



W hallu jakby przestrzennie. Zamiast tamtej dwójki dzieci wita mnie (nadstawiając policzek do pocałowania) ich rówieśnik, najmlodszy pociecha państwa Janosów, której wtedy na świecie nie było. Tamte dzieci wjechały: córka na wozach do Zakopanego, syn się ożenił. Całe szczęście — śmieje się pan Janos — że jest ten chłopczek. Jeszcze nam daje poczucie młodości. Jeszcze jest dla kogo żyć. Ale, ale co u was słychać? Dalej mieszkanie na Brzozowej? — u licha, jak to trudno wymawiać. Co z pracą? Bo ja już za rok idę na emeryturę.

Siedzą, jak wtedy, na kanapie. Pani domu, z nieodczajnym beniaminkiem u spódnicy, już niesie wino na tacy i węgierskie salami. Niezmienne dziwna jest wszystkim, wykrzykuje co chwile: achi i och! — starannie dobierając intonację.

Jest, jak było. Mimo tylu różnic w życiorysach obu rodzin. Jest miłość, którą Michał Radgowski nazwał w jednym ze swoich felietonów obwodem zamkniętym, w którym płyną prądy o różnym natężeniu, lecz nigdy nie porównawnie dostaw elektryczności. Wciąż już wiem, dlaczego nam, wędrownikom z innej ziemi było tak swojsko u Janosów, gdy przywiekliśmy do nich w plecaku naszą wakacyjną bezdomność.

*

BYŁ SZCZUPŁY i wysoki, stałe zgarbiał znad czoła czarny, niesforny kosmyk. Ogromnie się niecierpliwił, siedząc w tym pocągu. Nam też dużyła się podróż z Balatonu do Budapesztu. Z nudów zaczęliśmy rozmowę — z tych, co to o wszystkim i o niczym. Chyba namiot poszedł na pierwszy ogień. Policzony, 2-osobowy namiot, którego o mało nie zmieniła w balon raptowna wichura w Keszthely. Tibor odważył się opowiadać o jakichś perypetiach krakowskich. Właśnie był tam niedawno, zwiadał uczelnie rolniczą, jest absolwentem tego właśnie kierunku studiów.

— Ja też! — zawołał mój mąż. — A czy zna pan profesora X? — No! Teraz się zaczęło! Po żarliwym wymienianiu doświadczeń i znajomości, Tibor wykonał zaproszenie do swego instytutu i do domu. Oba zostały przyjęte z tzw. zadowoleniem. Z tego

dnia zapamiętałam jedynie, że zarówno dysputy młodej kadry, jak i korytarzowe budojarskie uczelnie, nie chciały się skończyć. Za to lepiej ukłamy mi w pamięci ręce zony Tibora, zgrabnie przewijające niemożliwe. Widzę do dziś jej pochylenie nad dzieckiem i wydaje mi się, że tem tego obrazka było niewielka przestrzeń małego mieszkania lat sześćdziesiątych, wypełniona kolorowym światłem spod papierowego abażuru. A abażur — chyba się nie mylę? — był pomalowany w modne wtedy paski.

Tibor już wie, że znowu jestem w Budapeszcie. Przez telefon stwierdził, że pamięta. Za chwilę będzie w hotelu Szabad-sag. Już siada, a z nią delikatne pukanie. Mój Boże! Jaka powaga, jaki sztyk! Nienaganna elegancja czterdziolatka, który ledwie wybiegł z bardzo ważnej narady. Długopis w kłapie marynarki, angielska wizytówka. I te skronie lekko zaskakujące.

Na szczęście oczy zostały czarne i bystre, jak dawniej. Te oczy nie widzą teraz nic poza dziećmi, które wtedy robiłyśmy na ulicach Budapesztu, a które przywoziłam ze sobą. Na jednym przyjacielu z uczelni, na innym młodzieńcu Tibor kłuje kamerę wzniesioną ręką. Jej, jej! — gość raz po raz podnosi lament i... zdjęcia do oczu.

Rozmowa o pracy i o dzieciach. Tibor jest teraz ekspertem w dziedzinie biologii i pracuje w wysokim urzędzie do spraw rozwoju i postępu. Zna biegle cztery języki. Orientuje się w dziennikarskim charakterze mojej wizyty w Budapeszcie, rozi mi dłuższy wykład o intensywności węgierskiego rolnictwa. Zerkając przy tym co chwile na zegarek, aby czasu wizyty nie nadużyć, przetrząsa się na... użycie śmieci, a wreszcie aspekt moralny ochrony środowiska. Ludzie w swej wierze — dowodzi — korzystają z anonimowości i tym bezlitośniej śmieją...

— A dzieci? — Sprośdzam Tibora na grunt prywatny. — A żona? — Tibor nerwowo nie chce kiesznie. — Nie mam zdjęć — mówi z żalem. Gdybym miał jednaka, zdjęcie pewnie by było, ale że jest czwórka...

Starsze córki (jedną przewijaliśmy parę akapitów wyżej), są dziś mistrzyniami wiosła i zbierają laury na zawodach młodzieżowych. Żona przerwała pracę, kiedy urodziło się trzecie. Podjęła ją znowu, odchowywała czwórkę, ale ciągle się waha, czy jednak nie urodzić do dzieci. A co do mieszkania — no, niestety — sumiście się Tibor — ciągle jeszcze gnieździł się w tym samym „Pekinie”. Ale kiedy tylko się da, jedziemy do naszej dachy nad Balaton.

Actualizujemy adresy, telefony. — Proszę pamiętać, że w Budapeszcie bywa się nie tylko z okazji oficjalnych! — Jest to tygodniowy przytyk pod moim adresem. Wreszcie Tibor wpisuje na albumie malarstwa Hieronima Boscha: „Spotkaliśmy się 12 lat temu, a mnie się zdaje, że to było wczoraj”.

I zapala fotokomórkę windy.

*

JEST COŚ RADOSNEGO w nawijaniu się kontaktu między ludźmi. W doznaniu, że oto coś realnego wynika ze słów. Nasze porozumienie stało się oczywiste z chwilą, kiedy stwierdziliśmy zdumiewającą prawdę: ktoś inny przejmie paleczkę tych samych doświadczeń.

Opiszę jeszcze jedno spotkanie. Z tamtymi, łączą je rodzinny temat i geografia, a także fakt, że chociaż już zaczęło obrastać patyną czasu — jest w nim materiał na powtórkę. I to jeszcze jaką!

Polski student, ożeniony z Węgierką. Mają trzyniesięcioro córeczek i dwuletni staż w pokonywaniu tzw. trudności startu. On mieszka w budapeszteńskim akademiku, ona u rodziny. Niestety, oddzielnie. Ciepła nie chciała wpuścić młodego do swojej willi, co stało wręcz pretensją w rozmowie. Owszem, wynajmowali przez czas jakiś pokój „na mieście”, ale kiedy urodziło się dziecko.

Student skończył zagraniczną edukację. Z wypiekami na twarzy załatwiał masę formalności, związanych z powrotem do Polski. Nie tak łatwo z urzędnikami! Tu dopomina się o papierki i tam... Żona się denerwuje, waha, łamie. Chocoby problem nieznajomości tesciowej. Albo kwestia macierzyńskiego urlopu. I co z prawem do zasiłku? Obywatelstwo czości. Mieszkanie w Polsce. Praca. Wszystko co nowe. Same niewiadome.

Był student szlifuje asfalt ulicy Rakoczego i liży Mercedesy. Licząc, mówi tak:

— Bo ja, proszę pani, mam już dość akademika i tymczasówki. Z początku bawiło. Wiadomo, zgrana paczka a tu Węgierka, a tu Wiemnamyż tak, koleżki, zabawa. Ale przychodzi do człowieka czas... Pora na spokój. Chcę już mieć swoją łódkę, że jak poluję kielbasę — tak, to będzie tak leżała i nie będę musiał pytać rodziny, czy można ukroić plasterki.

Chwileczkę. Szukam plynu do kąpieli dla dziecka. Ma być taki specjalny, witaminizowany. A skórka wygląda jeszcze jak... Proszę pani, czy dziecko ma się prawo przylulić, kiedy wrzeszczy? Bo ja nie uznaję zimnego wychowu. Ja swoją córkę tylko lekko poklepię, musnę po nosku i już rada. A te cioty, to mi tylko ciągle rozradzają, po co ci to dziecko było tak wczelnie. Nigdy nie dam się im przekrzywić. Moje dziecko jest — o, właśnie takie, jak ten król-wicz na okładce książki, dokładnie tak samo stoją w wioski po kąpieli.

Pani widzi, jak tu matki noszą dzieci? Na biodrze, albo w nosidełku. Ja już swojej Agnes kupiłem takie coś. Będziemy chodzić na spacer. W Agnes kupiłem powietrze lepsze niż w Budapeszcie, a najfajniej jest pod moją Cytađelą, zwłaszcza, kiedy liście robią się żółte a potem czerwone.

Żona jest surowa. I czarna jak Taika. A jaka spokojna. Kiedy wracam zmęczony, zły i szukam zaczepki, nigdy nie da się sprowokować. Jest w niej bezczepstwo i ciepło i moje dziecko nasze małe prawie nie płacze. Żona chce być w Polsce dziennikarzem, ale ja się na to nie zgadzam, nie chcę żeby miała stres i żeby mi szybko umarła.

Zaprowadzę panią na Starówkę do kafejki Ruszwurm. Najstarsza w Budapeszcie, jeszcze z 1698 roku. Staroświecka, pełna luster i cukrowych figur. Tam, w kątku pod oknem wygłamał batalię o małżeństwo. To będzie ostatnie miejsce, które z żoną tutaj połączymy. Pani wie? Zawsze w połowie grudnia łapała rękę nieskuta i wtedy puszczała koledy z płyt, a żona mówiła: Oho, widzę, że na Święta znowu pojedziemy do Polski.



AMIENICA była raczej ponura. Wprawdzie od frontu prezentująca się nieźle — parterowymi oknami pozującymi na początki renesansu, zaś na piętrach wyrzuszona wykuszami — ale już w części oficynowej straszła wystrojem w stylu koszar.

Miedzy trzema ścianami z galerią okien zmniejszających się ku poddaszom, jak nieprzytulna scenka, wyłożona kamiennymi płytkami, tkwiło podwórko, którego kulisy tworzyły gęsto zasadzone topole. Za nimi, oraz za drucianą siatką ogrodzenia, ciągnęły się zarosła: drzewka owocowe i krzewy sąsiedniej posesji Mehofferów. Wejścia broniła jednak furtka, zamknięta na kłódkę.

Zanim tę furtkę otwarto — a zdarzyło się to raz w powojennej historii domu — życie towarzyskie koncentrowało się tu w dwóch miejscach. W tzw. klubie-stołówce od frontu i na podwórku. Obie te sceny, umiejscowione przy ul. Krupniczej 22, przenikały się wzajemnie, jako że ci sami aktorzy przenosili akcje i dialogi z typowej, pomieszczeniowej „bierstuby” na teatr pod gołym (lub zachmurzonym) niebem.

„Aktorzy” byli z profesji pisarzami, zagęszczonymi w tym gmaszysku do stopnia przewyższającego nawet i tak przeciętnie wysoką normę zasiedlania mieszkań, jaka obowiązywała ponad 30 lat temu w miejskich skupiskach dźwigających się z ruin kraju. Warto przypomnieć, że w pewnym okresie pomiędzy latami 1945—1947 budynek przy Krupniczej 22 uodobił się do zajazdu czy hotelu, wypełnionego ponad 80 osobami. Liczba pisarzy (lokatów) — pomijając ich rodziny — sięgała blisko pięćdziesięciu, co wobec zgrupowanych wówczas w Krakowie literatów, stanowiło połowę wszystkich członków Krakowskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich.

skiego i warszawianin — został natomiast w Krakowie, aby tu wystawić świeże jeszcze *Jakko Kolumba* w Starym Teatrze. Mimo komediowego tematu, Flukowski zasiadł w fotelu prezesa Oddziału ZZLP, ale nim do tego doszło, miał przed sobą Kazimierza Czachowskiego (który przez pomysłkę zastąpił w dworcowej restauracji płaszcz z egzemplarzem sztuki Otwinowskiego). Kazimierza Wykę i Jerzego Andrzejewskiego. Ten ostatni okupował stolec prezesa najdłużej, by ustąpić na jeszcze dłużej (a właściwie na dziesięć lat, aż do śmierci) Stefanowi Otwinowskiemu.

Otwinowski zaraz dostrzegł możliwości sceniczne stołówki i podwórka Krupniczej 22. Najpierw z Kazimierzem Brandysem i Stanisławem Dygatem usiłowali stworzyć kabaret-estrade, gdzie teksty literackie mieszały się z pioskami tanecznymi (kapitał para Otwinowski — Brandys w kapeluszach słomkowych), by później poszerzyć i otworzyć furtkę do ogrodu Mehofferów (rodziny słynnego malarza i rektora ASP) dla Muz, może nie tyle samej Melpomeny, ile siostrzynie podkaszanych i rozbieganych w kawiarence ogródkowej „Egerii”.

JERZY BOBER

TEATR: KRUPNICZA 22...

Fakt ten m. in. wpłynął na decyzję ówczesnych Delegatów Rządu Tymczasowego, by właśnie dość rozległą „czyszczarkę” oddać pisarzom. Po pierwsze, mieścił się tu podczas okupacji hotel niemieckich „nacyfraz”, wraz z kasysem, co sprzyjało elastyczności zakwaterowania pojedynczych osób i rodzin — po drugie, umożliwiało to organizację życia i żywienia zbiorowego (jakby w przeczuciu wizji stołówekowej), przynajmniej w chwilach potężnego napływu fali bezdomnych prawie z całej Polski.

Bezdomnych pisarzy było wielu. I tych ze znakomitymi nazwiskami, tuż do literatury — i tych młodszych z obiecującym dorobkiem twórczym, no i tych, którzy dopiero teraz, że świeżymi jeszcze od atryamentu czy ówłowa manuskryptami pędzili do wydawców, starszych kolegów i czasopism, by tą pierwszą wizytówką literacką uzyskać „patent” upoważniający do wejścia na chronione zawodowo (ale i zawodne) terytorium Olimpu...

PIERWSZY NA SCENĘ Krupniczej 22 wkroczył poeta Adam Ważyk — w kostiumie kapitana, na zlecenie Jana Karola Wendego jako majora-delegata Rządu. Ważyk wygłosił na pustym podwórku monolog w trzech aktach i jednej odsłonie (pistoletu służbowego), co było prawdziwym efektem teatralnym, jako że i bez oddania strzału twierdza się poddała, ponieważ była całkowicie opuszczona. Trzecia osoba, dramatycznie wyglądająca w mundurze porucznika, był Arthur Sandauer. Znakomity, choć młody hellenista, zajął od razu stanowisko bojowe na najwyższym piętrze budynku, skąd mógł mieć przeglad sytuacji — i co potem ułatwiło mu ocenę dzieł oraz ludzi „bez taryfy ulgowej”. Leon Kruczkowski zdemobilizował się tak szybko, że nie zauważył, jak zamienił oficeraśki nazwyski jeszcze z oflagu na teckie wiceministra Kultury i sztuki w Warszawie. Stefan Flukowski, kompan obwozu Kruczkow-

O ile „Egeria” miała swój teatrzyk rodzajowy z rotmistrzem Rzewuskim przy fortepianie, o tyle mieszkający naprzeciw (II piętro z balkonem) Jerzy Zawieyski replikował na kawiarniane ogłody rybaków — zgola nie jak *Mgą doskonali*. Inscenizacja Zawieyskiego, pełne dynamiki scenki balkonowe, miały wymiar Matejkowskiego obrazu Księdza Skargi. W powiększonej koszu (nocnej), z rozwianymi (dwoma) włosami, dramaturg, poeta, prozak i b. aktor „Reduty” — rzucał pustymi flaszkami po winie w ogród „pełen nieprawości” niby w anioła (z postury i manier) przemienionego spektaklem „Egerii” w demona...

NA NAJWYŻSZYM PIETERKU od frontu teatrzycy malarz złożył się na *W. Golebni* — mający pod opiekunkami skrzydłami — Jerzego Szaniawskiego. Młodzi siwego, choć młodszy od Niko-radzkiego o 20 lat. A mimo to 80-letni nestor ówczesnych lokatorów Krupniczej 22 mawiał, że „musi się opiekować tym nieporadnym starszkiem”, który zaledwie dobiegał sześćdziesiątki.

Teatr w szopkowym wydaniu — o-czywiście w okresie świąt, kiedy z o-pałem było kruczo — urządziła Helena Wielowiejska recytując wiersze przed zaniemieniem w łóżku, z nalożonymi na uszy, jak słuchawki (wiadomo, radiowiec!) nausznikami z pluszu, pozostałe „czterwonej” hrabiance po fortunale przodków — w rekawiczkach na taslecie i grubych skarpatach. Za to Artur Maria Swinarski, dramaturg i dowcipniś przeżył na IV piętrze swego pokoiu wręcz groteskę w stylu Mrożka (który później tam zamieszkał). Oto, powróciwszy w domowe pielesze, późną nocą — zastał pokój w dziewczęcym stanie, opróżniony do-kładnie ze skromnego, bo skromnego, ale zawsze dobytku. Pusta szafa, wy-bebeszone walizki i tylko pod łóż-kiem, skomlący pieśń dozorczy ka-

mienicy. Pieśń, którego tam nigdy nie było, a mieszkaniem zamknięte... Tak zrodził się i teatr dozorczy, który opiekę nad powierzonym sobie mie-niem literatów traktował broszką na opak. Ostatnim aktem w owej sztuce dozoru, czyli puenta jak z farsy, stało się karne odsianie aktora właman na... Ziemię Odszyskaną. Tam, za karę, mąż ów tak się poprawił (fi-nansowo), że osiadł na roli (nie aktor-skiej) jako pionier.

Adam Polewka urządził nam za to przedstawienie pómakabryczne, gdy zaprosił się — wskutek awarii własnej łazienki — na kąpiel u Tadeusza Kwiatkowskiego. Grałmyśmy wtedy w brydża całą noc i w ogóle zapomnieliśmy o Polewce w wannie, za ścianą. Nad ranem, kiedy ocy nam się klei-ły z niedopasania, nagle w drzwiach łazienki wyrosła jakaś niesamowita postać, okutana, prześcieradłem, z przeraźliwie bladą twarzą i szczerzą-jącą zębami. „Chłopak! — usłysze-liśmy lwi szepc Adama — bylibym się u-topił, bo zdarzałem się żdziebko i dopiero łodowała woda mnie obudzi-ła, a gęb miałem prawie pełną my-dlin...”. Ładne kwiatki, pomysłeliśmy ze strachem — gdyby Polewce (który pełnił wtedy funkcję naczelnika urzędu informacji i propagandy) coś się przydarzyło — mielibyśmy kilka urzęd-ów na karku, a final komedii lanco mógł się zamienić w dramat...

TEATR NA KRUPNICZEJ. Cóż, wspomnienia można mnożyć, wy-dobywać z coraz głębszego worka czasu. A przecież stworzyliśmy w na-szych mieszkaniach także i autentycz-ny teatr. Amatorski, ale z jakimi ak-torami! Był czas, kiedy w kilku pomie-szczeniach domu u Ewy i Stefana Otwinowskich, u Haliny i Tadeusza Kwiatkowskich, czy u mnie — odbywały się regularne „premiery” teatralne. Szczególnie w okresie świąt, sprzyjającym życiu towarzyskiemu. Zbierano się li-cznie całymi rodzinami (Maria i Jerzy Andrzejewscy, Maria i Kazimierz

Brandysowie, Ewa i Jerzy Broszkiewiczowie, Jerzy Zawieyski, Wilhelm Mach, Leokadia i Tadeusz Holujowie, Stanisława i Marian Promiński oraz wymienieni poprzednio), by przy pi-nikowym stole a potem w przebra-niach w odzież i różne rzeczy właści-cieli mieszkali — zaimprovizować szereg scen, z których każda tworzyła człon literackiej zagadki. Iż talen-tów aktorskich i reżyserskich odkry-wał kolejny „spektakl”. Niezapomnia-ny Marian Promiński grał Napoleona z taką werwą i znajomością metody Stanisławskego, że Helena (wyspa) Kwiatkowska musiała salwować się u-cieczką, wbrew historycznej prawdzie. Zapropony do tego teatru Władysław Krzemiński poddawał się reżyserii Ste-fana Otwinowskiego z pełną siłą uczenia szkoły aktorskiej i stał nieru-chomo przez godzinę na szczyście szafy, jako św. Sebastian. Nawet Bronisław Dąbrowski, dopuszczony za butelkę „Moskiewskiej” czystej do obsady epi-zodycznej roli, cieszył się niby pa-chole, że może zagrać w tym auten-tycznym teatrze, gdzie trudniej było uzyskać uznanie niż za „Trzy siostry”. Ale, dla pewności, Dąbrowski sprawdzał przed wejściem w grono literackie, czy nie za dużo tam dramatopisarzy, bo a nuż mu ktoś zechce wepchnąć sztukę do teatru. Wiadomo, obsesje dyrektora...

NAJBARDZIEJ były widowi-cka szopkowe. Partyni Trzej Kró-łowie i bezpartyjni katolici — dia-beł, Święci-satyrzy i pasterze-lirycy wokół złobka. Nazwisk nie wypada wymienian, mimo upływu 30 lat. Zre-szta pikanterii tego TEATRU tworzył klimat prawdziwej i spontanicznej za-bawy, czego brakuje ostatnio w współczesnych scenach. No tak, ale tamten teatr nie był teatrem za-wodowym...

Przepraszam, że wpadłem — przez pomyłkę — w rolę krytyka. A chcia-łem tylko wspominać. Od święta. Recenzje bowiem trzeba pisać na co dzień...



— Proszę tylko spojrzeć, jeden obrót gałki w lewo — i obraz znowu jest wy-różniony...

KOCHANY PRZYJACIELU!

W ybac, że zawracam Ci głowę drobiazgami, ale chciałbym się poradzić Ciebie w osobistej sprawie.

Pamiętasz, że kiedy rozwiódłem się z brunetką Ela trzydziści lat temu, pozostały z tego związku śliczne dziewczynki: Zosia, Ania i Madzia. Nie mogłem wówczas należeć rozkoszować się uczuciami ojcowskimi, ponieważ musiałem bawić, szczebiotać i huśtać na ko-lanach maleńkiego Kajka i Wojtka, którzy przyszli na świat z małżeństwa z blondynką Hermiłą, nieza-pomnianą Hermiłą! Jak przez mgłę pamiętam Kajka i Wojtka odchodzących w siną dal za ręką ze swą matką, której zrobiłem śliczną reką „Pa!” i otworzy-łem obie dłonie dla cudnej Joli, kolejno wkraczającej w moje życie. Przypominasz sobie może trzy cudne bo-baski z żoną Jolą — Henia, Asia i Misie, których nie wypuszczałem z objęć ojcowskich, póki meska decy-zja nie nakazała mi powiedzieć: żegnajcie mi! I ponie-waż głos wewnętrzny zmusza mnie do zaspokojenia się Erwina. Jedynie ona zdolna jest przynieść mi szczę-ście. Ze świeco posłubiona Erwina doczekam się spo-rej liczby...

Ala nie bode Cię nudzić szczegółami.

Jestem w wieku, który upoważnia do zasadniczych decyzji życiowych. Postanowiłem nie tukać się więcej po rozmaitych odpowiedzialnych stanowiskach i nie ciulać na alimenty, lecz zająć własne przedsiębior-stwo artystyczno-transportowo-usługowe (nieustający przewóz elementów dekoracyjnych z ulicy na ulicę). Przy kompletowaniu personelu odezwało się moje ser-

ROMUALD LENECH

PROŚBA

ce ojcowskie i przekonanie, że w zaufanym gronie pra-cować najlepiej. Nawiałem kontakt z całym moim potomstwem ze wszystkich pięciu żon. Dziś stanowi-mi zgrany kolektyw. Mogę powiedzieć sprawiedliwie, że stać mnie — jako dyrektora przedsiębiorstwa — na luksus ojcowskich uczuć dla personelu, ponie-waż jestem faktycznie ojcem swoich podwładnych. Zo-sia jest kasjerka, Kajtek i Wojtek referentami zhytu, Henio mnie zastępuje, Asia prowadzi księgowość, Mi-sia administrację, Cesio towarzyszy transportem, Ma-dzia załatwia reklame itd.

Kochany Przyjacielu! Do pełni szczęścia brakuje mi dobrej, zaufanej maszynistki. Mogę jeszcze poczekać kilkanaście lat, byle to był ktoś „swoi”. Czy nie znasz przypadkiem jakiejś szklownej, młodej szatynki lub rudej, która nie pogardziłaby moim skromnym a wol-nym aktualnie sercem? Jestem pewien, że z przysze-go z nią związku mógłbym się doczekać i tego braku-jącego ognia personelu.

Zawsze ufający Twoim dobrym radom

Lolek.

Pan Miecio

Zderzenia



z Temidą

MÓWI, że chciał być użyteczny ludziom, że chciał im nieść pomo-cę bo ma już taką samarytańską duszę. Wszyscy mu wierzyli, darzyli zaufaniem i czyż to już wystarczające nie świadczy o jego dobrych intencjach? Wielu nazywało go wręcz „Kochanym”, niezastąpionym zaopatrzeniowcem”. A że coś tam nie wyszło?

Mieczysław W., lat 50, po wielu burzliwych kolejach losu znalazł wreszcie spokojną przystań — czyli zdecydował się na podjęcie sta-łej pracy zarobkowej. Zatrudniony został jako pracownik fizyczny. Niestety, stabilizacja nie była jeszcze pisana w losach pana Miecia. Nie wytrzymał się ze swoich pracowniczych obowiązów, pi-nę za to bez żadnego umiaru. Nie więc dziwnego, że gdy nie skutko-wały upomnienia i nagany, pracodawca zdecydował się na dyscy-plinarnie zwolnienie pieszczaka. Ale pan Miecio o ponownym za-trudnieniu nie myślał, całą swoją uwagę skupiając na wynalezie-niu sposobu, który w łatwy sposób przynosiłby mu dochody.

Nawiązał rozliczne kontakty i oferował kontraktom pośrednic-twa w nabyciu różnych, trudno osiągalnych towarów. A więc szynka konserwowa, marki NRD, buty z importu, delikatery,

Oczywiście, dobijając targu — pobierał zaliczki, uzgadniał termin dostawy, aby zaraz potem się ulotnił.

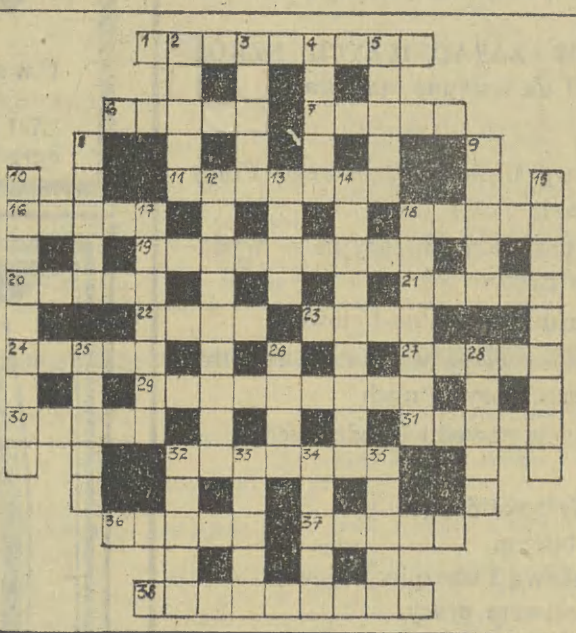
Działalność ta już na odległość śmierzdząca oszustem. Mimo tego, znajdowali się wciąż nowi klienci, którzy bez szemrania wrę-cali „zaopatrzeniowcowi” mniejsze i większe sumy.

Busował więc nasz pijaczek po Krakowie równo 3 miesiące. W ciągu tego czasu zdążył naciągnąć 17 osób.

Udawano się do to pewnego czasu, gdy Mieczysław M. został za-trzymany przez milicję. Kiedy z rejestru skazanych nadszedł wyrok dotychczasowych kontaktów oszustu z organami wymiaru sprawi-dliwości, okazało się, że jest czystowietem w sadzie i w więzieniu bywałym. Był już bowiem kilkakrotnie karany, a negatywna opinia o nim (obok innych negatywnych cech charakteru) wymieniała tak-że tę główną i zasadniczą — natowowy alkoholizm.

Przed sądem Mieczysław W. tłumaczył się jak mógł, próbował używać na sądziech tzw. dobre wrażenie. W wyroku jednak nie na wiele się dały. Sąd skazujący postanowił jeszcze raz przekazać pana Miecia pod opiekę więziennych strażników. I to na rok i 6 miesięcy. Zarządzono także leczenie oduwkowe. (HAN)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. zjawisko szybko tepi „czerwonego kura”, 56. przemijające, 6. literowa lub handlowa wizytówka, 37. parko-obrazkowa zagadka, 7. każdy ma wy świadek wyznań miłos-tych, 11. jacezny liktier, 38. roślinna albo słowiańska bogni łowów.

POZIOMO: 2. lek przed okreś-łonymi sytuacjami, 3. określił obszar górski oddzielony od są-łednich obszarów, 4. bulka albo instrument muzyczny, 5. skała, materiał drogowy występujący w okolicach Krzeszowic, 8. zna-sowana kra, 9. roma, 10. nim kwiaty lub warzywa, 10. mala-jamochony, tworzą rafy, 30. malpa afrykańska, 12. najstar-wstępują na niej zapasniki i sza technika graficzna, 13. kre-cyrkownicy, 31. kuna leśna, 32. ci się na niej koło, 14. aroma-

tyczny gatunek jablek, 15. typo-wo rosyjski instrument muzycz-ny, 17. chustka — szalik, 18. drewniana posadzka, 25. np. Ni-da, 26. rzeka, na pewnym od-cinku jest granicą między Pol-ską a CSRS, 28. synonim diabła, 32. do prowadzenia czworonogie-go przyjaciela, 33. rude grzy-by, 34. przedłużenie wędki, 35. arbuz.

ROZWIĄZANIA prosimy nad-syłać w terminie do dnia 30 XII 77 r. (decyduje data stempla pocztowego).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

POZIOMO: 7. pytanie, 8. zsta-faż, 9. kredens, 10. krytyka, 12. sycyja, 14. rekrut, 15. Leniwa, 20. posada, 21. waciak, 22. wy-borca, 24. szpulka, 26. bywalec, 27. Pobieda.

PIONOWO: 1. wytrych, 2. bandosy, 3. pion, 4. czar, 5. taktyka, 6. bankrut, 11. wopista, 13. aleja, 14. Raków, 16. kody-cyl, 17. samowar, 18. uczucie, 19. kaskada, 23. ciek, 25. ziom.

NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 43, z dnia 10/12. XII. 1977 r. KSIĄŻKI otrzymują: K. Czujaj, J. Dembkowska, J. Bartke, H. Rieger, J. Trzyna, J. Haspel, J. Schweichler, A. Lu-czak-Konik — Kraków, S. Kosio-nowicz — Bochnia, Z. Mosur — Olkusz.

NAGRODY ZOSTANĄ WY-SŁANE POCZTĄ.

SKORZYSTAJCIE Z OKAZJI! Pesezonowa sprzedaż motorowerów i motocykli

na dogodnych warunkach ratalnych
prowadzi Przedsiębiorstwo Państwowe

POLMOZBYT

w swoich placówkach detalicznych na terenie pięciu województw: króśnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego, tarnobrzkiego i tarnowskiego. — Warunki sprzedaży ratalnej:

MOTOROWERY:

- ♦ VERCHOVINA — cena 6.200 zł — I wpłata 10 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych
- ♦ KOMAR MR 2350 — cena 6.600 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych
- ♦ KOMAR MR 2351 — cena 6.900 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych
- ♦ ROMET M-750 — cena 6.900 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych
- ♦ ROMET M-760 — cena 7.300 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych

MOTOCYKLE:

- ♦ WSK 125 BAK — cena 12.000 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych
- ♦ WSK 175 DUDEK — cena 17.800 zł — I wpłata 20 proc. ceny, reszta w 24 ratach miesięcznych

Zapraszając do placówek POLMOZBYTU życzymy przyjemnych zakupów i udanego wyboru.

w Rzeszowie



PP POLMOZBYT w RZESZOWIE
K-8694

KURSY

KURSY

Języków obcych:

- ♦ ANGIELSKIEGO
- ♦ FRANCUSKIEGO
- ♦ NIEMIECKIEGO

dla początkujących i zaawansowanych — organizuje na terenie Nowej Huty Zarząd Krakowski Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Krakowie.

Zgłoszenia: Kraków, os. Na Skarpie, Szkoła Podstawowa Nr 80, w poniedziałki i środy, w godz. 16-18. K-8624

KURSY

przygotowawcze
NA WYŻSZE
UCZELNIE

organizuje Zarząd Krakowski Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Krakowie, ul. Baszowa 15 — IV piętro.

Informacje i wpisy codziennie w godz. 12-14 — w środy i piątki w godz. 13.30-17.30 (z wyjątkiem sobót). K-8626

INSTRUKTORĘ do zajęć praktycznych

NA KURSACH KROJU I SZYCIA w Krzeszowicach — zatrudni Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. DIETLA 38. — Zgłoszenia przyjmuje Zakład Doskonalenia Zawodowego — w Krakowie, ul. Dietla 38, telefon 642-67. K-8618

Jeszcze tylko do piątku 30 grudnia
kolektury Totalizatora Sportowego

przyjmują kupony
na Zakłady Sylwestrowe

Wysokie wygrane do 1.000.000 zł

Każdy kupon bierze udział dodatkowo w losowaniu specjalnych nagród:

- ♦ 20 FIATÓW 125 p
- ♦ 5 SYREN
- ♦ 35 FIATÓW 126 p

W SOBOTĘ 31 GRUDNIA KOLEKTURY PPTS NIE BĘDĄ CZYNNE.

WSZYSTKIM SYMPATYKOM naszej gry i sportu, składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz wysokich wygranych w NOWYM 1978 ROKU.

Oddział Międzywojewódzki
PP Totalizator Sportowy
w Krakowie

K-8875

Najmilszy

upominek gwiazdkowy,

Bon premiowy PKO!



NAJBLIŻSZE LOSOWANIE — 30 grudnia br.

PREMIE OD 2.500 DO 200.000 ZŁOTYCH.

Sprzedaż bonów prowadzą oddziały i ekspozytury PKO oraz upoważnione agencje i urzędy pocztowe.

K-9003

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH

zawiadamia, że siedziba jego została przeniesiona do nowego biurowca. — Obecny adres:

Kraków, ul. Halicka 9

kod 31-036 skrytka pocztowa nr 202 Kraków 1,
kod 30-960.

TELEFONY:

- ♦ Dyrektor : : : : : 112-21
- ♦ Centrala : : : : : 192-22
- ♦ Główny Dyspozytor : : : : : 112-99
- ♦ Zaopatrzenie : : : : : 113-99

Korespondencję i rozmowy telefoniczne uprasza się kierować pod powyższym adresem.

K-8861



KOMENDA 17-7 OHP

im. „Budowniczych Huty
im. Lenina” w Krakowie

do 17-7 Ochotniczego Hufca Pracy
w Krakowie-Nowej Hucie, os. Stalowe 16 „A”.

Przychodząc do naszego hufca, możesz:

- ♦ dobrze zarobić
- ♦ zdobyć atrakcyjny zawód
- ♦ ukończyć szkołę podstawową
- ♦ uczęszczać do Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących (2-letniej)
- ♦ uczęszczać do Średniego Studium Zawodowego
- ♦ uzyskać wszystkie świadczenia przysługujące uczestnikom Ochotniczych Hufców Pracy oraz pracownikom Kombinatu Huta im. Lenina.

Junacy zatrudnieni są w Kombinacie Huty im. Lenina, na stanowiskach:

- ♦ OPERATORÓW urządzeń hutniczych
- ♦ OPERATORÓW ruchu kolejowego
- ♦ ŚLUSARZY konstrukcyjnych
- ♦ SPAWACZY elektrycznych
- ♦ TOKARZY.

Warunkiem przyjęcia jest:

- ♦ ukończenie 18 roku życia
- ♦ posiadanie odpowiednich dokumentów
- ♦ dobry stan zdrowia.

Szczegółowe informacje można uzyskać na miejscu w Komendzie 17-7 OHP.

K-8982

DOBRY ZAWÓD podstawą sukcesu życiowego!

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO — KATOWICE, ul. POWSTAŃCÓW 5
i KOMENDA 13-55 OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY
FZSMP, KATOWICE, ul. WANDY WASILEWSKIEJ 45

ogłaszają przyjęcia kandydatów — mężczyzn

— w wieku 18-22 lat — do Ochotniczego Hufca Pracy. W czasie 2-letniego pobytu w hufcu zdobędziecie atrakcyjny, poszukiwany i dobrze wynagradzany zawód, uczęszczając do Zasadniczej Szkoły Zawodowej i odbywając przy tym również szkolenie w systemie obrony cywilnej (z przeniesieniem do rezerwy).

Ucząc się i pracując możecie zdobyć następujące zawody:

- ♦ MURARZA-TYNKARZA
- ♦ CIEŚLI BUDOWLANEGO
- ♦ BETONIARZA-ZBROJARZA
- ♦ STOLARZA BUDOWLANEGO
- ♦ MONTERA INSTALACJI SANITARNYCH
- ♦ MONTERA ELEKTRYKA
- ♦ MONTAŻYSTY PREFABRYKATÓW

a ponadto w ramach prowadzonych kursów operatora sprzętu budowlanego Junakom zapewnia się:

zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie organizacyjne, odzież roboczą, korzystanie z prowadzonych w hufcu akcji kulturalno-oświatowych i sportowo-turystycznych.

Zgłaszając się do hufca należy przywieźć ze sobą następujące dokumenty: dowód osobisty, książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgłoszeniu się do rejestracji wojskowej, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, cztery fotografie.

Ponadto kandydaci, którzy już pracowali, winni przedłożyć świadectwo pracy, legitymację ubezpieczeniową z aktualnymi wpisami.

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela:

- ♦ Centralny Punkt Przyjęć PBPW — Chorzów-Batory, ul. Wieniawskiego 18, pokój nr 11 — w godzinach 7-15
- ♦ oraz Komenda Hufca 13-55 OHP — Katowice, ul. Wandy Wasilewskiej 45.

Uwaga: koszty podróży z miejsca zamieszkania zostaną zwrócone na miejscu w Przedsiębiorstwie. — KORZYSTAJCIE Z OKAZJI! — NIE ZWLEKAJCIE — ZGŁASZAJCIE SIĘ NATYCHMIAST! — Ilość miejsc ograniczona. K-8112

Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „BUDOSTAL-4”

Generalny Wykonawca Budowy Huty „Katowice”

zatrudni natychmiast:

- ♦ INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWY na stanowiska kierowników budów i mistrzów budowlanych
- ♦ oraz SPECJALISTÓW d.s. kosztorysowania i normowania pracy
- ♦ PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH w zawodach: betoniarzy, blacharzy, cieśli, dekarzy, stolarzy, malarzy, zbrojarzy, operatorów sprzętu średniego i ciężkiego, kierowców z I i II kategorią prawa jazdy, mechaników, blacharzy i elektryków samochodowych, spawaczy elektryczno-gazowych, monterów konstrukcyjnych i wodno-kanalizacyjnych, ślusarzy remontowych maszyn budowlanych, elektryków z uprawnieniami bez ograniczeń, robotników niewykwalifikowanych — oraz
- ♦ ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH na wstępny staż pracy.

Zapewnia się:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w budownictwie
- dla robotników posiłki regeneracyjne — wydawane przez cały rok
- odpowiednie warunki socjalno-bytowe
- bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub kwaterach prywatnych
- możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Do podjęcia pracy należy zgłosić się:

- z dowodem osobistym
- książeczką wojskową i ubezpieczeniową
- ostatnim świadectwem pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela:

— Dział Zatrudnienia i Plac — Centralny Punkt Przyjęć PBP „Budostal-4” w Dąbrowie Górniczej, ul. Tworzeń 101 — w godzinach 7-18.

Dojazd pociągiem do dworca PKP w Dąbrowie Górniczej, a następnie autobusem WPK nr 18, 27, 55 lub tramwajem nr 21 do przystanku obok Gł. Placu Budowy.

K-8511

W okresie Świąt i Nowego Roku

dyżury pełnić będą następujące zakłady
usługowe radio-telewizyjne WPHW

w TARNOWIE:

- 25 XII — nr 6 — ul. Pułaskiego 91, w godz. 10-14
- 26 XII — nr 5 — ul. Akacjowa 6, w godz. 10-14
- 1 I — nr 2 — ul. Brodzińskiego 3, w godz. 10-14

w BOCHNI:

- 25 i 26 XII oraz 1 I — nr 4 — ul. Kazimierza Wielkiego 37 — w godzinach 10-14

w DEBICZY:

- 25 i 26 XII oraz 1 I — nr 7 — ul. Rzeszowska 20, w godzinach 10-14.

K-9006



— Kochana, żebyś już miała za sobą te świąteczne prace.



— Aniu, czy możesz mi powiedzieć, co robi ten indyk między świątecznymi ozdobami?



— Czy przed świętami musicie się rozwódzić?

Witold Zechenter

Święta... święta...

TRZEBA się było sporo nakręcać — jeszcze coś kupić, jeszcze posprzątać, tutaj po ryby, tam — gdzie są grzyby? A jeszcze trzeba przetrzeć te szczyby!

Bo to już była tak przed świętami, gdy nas choinka i gwiazdka —

z kuchni zapachy płyną jak wstążki oraz tak samo płyną pieniądze!... Lecz o przyszłości trzeba pamiętać, że „święta, święta i już po świętach”.

bo święta miną, jak mija wszystko i to „po świętach” jest już tak blisko! Mnie uśmiechają, mnie życzą — na chwilę się parę tok życia zmienia, coś się przypala: to z kuchni swąd...

Cóż: święta... święta... WESOŁYCH ŚWIAT!!

ACH, TE TRADYCJE



— Czy i w tym roku nie będę miał serca, żeby cię zabić kolego?

Julian Przybós

Najmniej słów

Na wysokość lun — do siedmiu cali, a może jednej dziesiątej z angielskiej mili — stał na buku stęp i ziewaniu armat urwany z łańcucha powrózka gumowy nadmuchany balon. Gdy znów

„arma virumque cano” w tej chwili wołał jakiś wierszokleta (ja mu jeszcze pokażę — dziś albo jutro po południu, a najpóźniej — pozwól, że zaznaczę w kalendarzu — w maju albo w grudniu) — wziętem do rąk zgrzbytny przetak i kaszę łagłąną ze stępy długo przesiewałem.

Była to garsz zjeżdżających młuch gwoździarskich słów.

PARODIE I PASTISZE

Napisał:

JAN B. OZÓG

Tymoteusz Karpowicz

POD LASEM

NAUKA poszła w las i nie wraca jak i tato nie powraca ranki i wieczory ktoś zachodził jeszcze w głowę ale zeszedł na psy pawie i indyki do gajówki

patrz wyraźniej tam „kapliczka” z samą czystą czasem i ze sokiem

nie wiem może piją do mnie tam w podoku na drabinie Ala kota ma

to wiem z drugiej ręki tracza i schodzonej pod plot nogi Ala kota ma na pewno

— EWO, dlaczego pani nie chce zostać moją żoną?

— Jestem już przecież zamężna.

— Wiedziałem, że kryje się za tym jakiś mężczyzna!

— WYOBRAZ sobie, żona codziennie żąda ode mnie

— WZCZORAJ widziałem w telewizji 6 goli.

— To niemożliwe, mecz skończył się wynikiem 3:0.

— Tak, ale każda bramkę pokazywali dwa razy...

— STRYJKU, ty naprawdę nie jesteś żonaty?

— Nie rozumiem, dlaczego to cię tak dziwi?

— To kto ci stałe powtarza, co masz robić?

— ZNOWU rozbiłaś talerz!

— COŻ to się wam dzieje...

SPIĘCIA

pieniędzy.

— Na co?

— Tego nie wiem. Nigdy jeszcze ich nie dostała...

— COŻ to się wam dzieje...

Według danych statystycznych, w 1972 r. przeciętna rodzina amerykańska pisała tygodniowo 3,8 listów. Natomiast w roku 1975 na jedną rodzinę przypadało przeciętnie 2,6 listów. W tej sytuacji w USA rozwinęła się kampania reklamowa, która ma zachęcić do rezygnacji z posługiwania się telefonem na rzecz częstszego pisania listów.

Produkt pewnej firmy angielskiej są koperty pocztowe nadające się do wielokrotnego wykorzystania. Każda koperta wyposażona jest w dwie przezroczyste kieszonki — na kartkę, na której po obu stronach podaje się adres odbiorcy i nadawcy oraz na znaczki. Koperta posiada specjalny zamknięcie błyskawiczne, co zapewnia ochronę przesyłki pocztowej. Podobno tego rodzaju kopertę można wykorzystać 1500 razy. (ZG)



— Święta obchodzimy tradycyjnie. Tatusz dostał koszulę, która jest za wielka, mama otrzymała za mały sweter, bracia mają za duże spodnie, tylko ja dostałam zegarek, który chodzę świetnie.

Obywatelu, obywatelu, — krądziona i jeszcze w tak głupi sposób przewożona!



Rysunki: „Dikobraz”, „Eulenspiegel”.

WTOREK

PROGRAM I
9.00 Dla młodych widzów: Teleferie
11.25 Polskie drogi odc. XI (ostatni) pt.: „W obronie własnej” film ser. prod. TP (kol.)
15.10 Bajka czy nie bajka czyli trzy przygody Karoliny — świąteczny progr. artyst. dla dzieci
15.55 Program dnia
16.00 **OBIEKTYW**
16.20 Dziennik (kol.)
16.30 Studio Telewizji Młodych — Szansonada — progr. muz.
17.10 Kółko i krzyż — teleturniej
17.25 Magazyn motoryzacyjny (kol.)
17.45 Interstadio nr 112 pt. „Zapiski telewizyjna kamera i dalekopisem PAP” — Podsumowanie roku 1977 w krajach socjalistycznych (kol.)
18.15 Ze świata burleski
18.50 Radzimy rolnikom (kol.)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Droga przez mekę — film ser. prod. ZSRR odc. IX pt. „Roszczenia” (kol.)
21.40 Świadkowie — program publicyst. (kol.)
22.00 Piosenki z pracowni A. Strumilły (kol.)
22.45 Kresany — rep. z 2-miesięcznego pobytu WOSPR i TV w Stanach Zjednoczonych (kol.)
23.05 Dziennik (kol.)

PROGRAM II
13.00 „Baw się razem z nami” (Kr)
14.55 Język angielski — 1. 12
15.25 Program dnia
15.30 Teatr Telewizji: M. Bałuckiego „Dom otwarty”
17.10 L. Kydryński przedstawia: Petula Clark zaprasza do tańca (kol.)
17.45 Wielcy znani i nieznani — nauczyciel i wychowawca — Władysław Spasowski
18.25 Kto pyta nie błądzi — tradycje i obyczaje noworoczne
18.40 KRONIKA (Kr)
19.10 „Zbliżenia” (Kr)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Wtorek melomana
21.40 24 godziny (kol.)
21.40 Inicjatywy — Projekty uprzedysławienia budownictwa mieszkaniowego
22.05 Klub filmowy — Sława jest ostroga — film fabularny produkcji ang. reż. Rey Beulting

ŚRODA

PROGRAM I
11.40 Droga przez mekę odc. IX pt. „Roszczenia” — film ser. prod. TV ZSRR (kol.)
12.45 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 3. 1. 35
13.25 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 3. 1. 30
15.25 NURT — pojęcia matematyczne
15.55 Program dnia
16.00 **OBIEKTYW**
16.20 Telewizyjny Klub Seniora (kol.)
17.00 Dla dzieci: — Entliczek — Słowniczek (kol.)
17.30 Losowanie Małego Lotka
17.45 Radar — program wojkowy (kol.)
18.00 Z cyklu: Z ziemi polskiej — polskie ślady na indyjskiej ścieżce — film dok.
18.30 Świat, który nie może zginąć — miasto pingwinów — film przyrodn. prod. ang. (kol.)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 W cyklu: Sytuacje rodzinne — Rytm serca — film fab. prod. TP — dramat obywatelski
21.45 XYZ — cz. I

22.15 Dziennik (kol.)
22.30 XYZ — cz. II
PROGRAM II
15.25 Język francuski — 1. 9 — kurs podst. (kol.)
15.55 Program dnia
16.00 Z bratnich stolic — tradycje noworoczne w stolicach krajów socjalistycznych (kol.)
16.30 Bardzo długa sprawa — film fab. prod. ZSRR (kol.)
17.55 Debiuty — Małgorzata Maliszewska — autorka tekstów piosenek (kol.)
18.10 Latający Holender — Program dla młodych widzów

21.15 Goście Studia Bis
21.20 Nastroje
22.20 24 godziny (kol.)
22.30 Goście Studia Bis
22.35 Kabarecik O. Lipińskiej
23.05 Rock studia-2

PIĄTEK

PROGRAM I
6.30 RTSS — Matematyka, sem. 1. 1. 14
7.00 RTSS — Biologia, sem. 1. 1. 11

Tygodniowy program telewizyjny

OD 27. XII. DO 30. XII. 1977 R.

18.40 KRONIKA (Kr)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Łoża — w problemy teatru polskiego i światowego wprowadza W. Filler
21.10 Studio Sport — Wokół stadionów (kol.)
22.10 Klub Jazzowy Studia Gama przedstawia — Jazz Jamboree 77 (kol.)
22.50 24 godziny (kol.)
23.00 Język angielski — powt. 1. 12 — kurs podst.
23.30 NURT — O możliwości kształcenia samooceń i sportowienia samooceń przez ucznia — cz. II

CZWARTEK

PROGRAM I
6.30 TTR — Hodowla zwierząt, sem. 3. 1. 35 (powt.)
7.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 3. 1. 30
11.40 Czwartek piętastolatki odc. XVIII pt. „Gra wojenna czyli na kwatery” — film fab. prod. TP (kol.)
12.40 Decyzje piętnastolatki (powt.) (kol.)
13.10 RTSS — Matematyka — sem. 1. 1. 14
13.40 RTSS — Biologia, sem. 1. 1. 11
15.55 Program dnia
16.00 **OBIEKTYW**
16.20 Dziennik (kol.)
16.30 Spółgór i rzek — Wyzwolenie Śląska i Krakowa 17.00 Ekran z bratkiem (kol.)
18.00 Reportaż wojkowy — Dyzur (kol.)
18.20 Sonda — Podsumowanie wydarzeń nauk. i technicz. w Polsce i na świecie w 1977 r.
18.50 Radzimy rolnikom (kol.)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Kojak — „Była cudowna dziewczyna” — film prod. USA (kol.)
21.25 Pegaz (kol.)
22.00 Klub fantastyki — Ludzie i gwiazdy
22.30 Kalejdoskop z Jordanką Christową (kol.)
23.25 Dziennik (kol.)

PROGRAM II
15.00 Język rosyjski — 1. 13 — kurs podst.
15.30 Co dalej maturzysto
STUDIO BIS
16.00 Goście Studia Bis
16.15 Droga do Argentyny
16.30 Spotkanie z A. Bardim
17.45 Goście Studia Bis
17.50 Wyścigi konne na świecie
18.10 Goście Studia Bis
18.15 Earth and Fire
18.40 KRONIKA (Kr)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Goście Studia Bis
20.35 ABBA w Studio-2

15.00 Język rosyjski — 1. 13 — kurs podst.
15.30 Co dalej maturzysto
STUDIO BIS
16.00 Goście Studia Bis
16.15 Droga do Argentyny
16.30 Spotkanie z A. Bardim
17.45 Goście Studia Bis
17.50 Wyścigi konne na świecie
18.10 Goście Studia Bis
18.15 Earth and Fire
18.40 KRONIKA (Kr)
19.00 Dobranoc (kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem (kol.)
20.30 Goście Studia Bis
20.35 ABBA w Studio-2



ZNACZKI

12 grudnia znalazły się w obgu znaczki wartości 4 zł i 4,50 zł, przedstawiające polski drzeworyt ludowy z XVI w.

Za sprawą angielskiego wynalazcy prawdopodobnie skończy się definitywnie silnienie znaczków. Mianowicie opracował on samoprzylepne znaczki, które wystarczy jedynie mocno przycisnąć do koperty. Sens wynalazku polega na tym, że na odwrocie znaczka znajduje się emulsja mikrokropek rozpuszczalna w suchej substancji klejącej. Pod silnym naciskiem następuje pęknięcie mikrokapsulek i przyklejanie się znaczka. Patent zakupiony został przez pocztę kilku państw oraz przez firmy prywatne.

Nr 48 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka, wielbi urządek, czci króla, lecz sądzi człowieka”. To pouczające przysłowie z księgi Oskara Kolberga niech przewodzi temu — specjalnemu, bo świątecznemu — wydaniu „Kuriera”. Oskar Kolberg (1814—1890), folklorysta, etnograf, muzyk i kompozytor: autor monumentalnego dzieła „Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podanie, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”.

Tradycja każe by pod drzewko hłasło najbliższym podarki. „Kurierek” nigdy nie był chytrem w pieniądzu. Nigdy nie był skąpy w rozdawaniu komplementów. Tym razem też pragnie być szczodry i śpieszy z prezentem. Meżom zacznym i stawnym składamy skromne, ale szlachetne — bo z nadrości ludu pochodzące (alfabetyczne, a więc demokratyczne) — upominki: przysłowia wyjęte ze zbioru Oskara Kolberga: BRONISŁAW CIESŁAK: „Wszystko utracimy, sławy do chwały”.

EWA DEMARCZYK: „Półki służą lata, używaj świata”.

RYSZARD FILIPSKI: „Tu was? — Ja sam. To się rozchodźcie”.

MARIAN FITA, dyrektor Wydziału Kultury UM Krakowa: „Kto pokorny, ten mądry”.

JAN PAWEŁ GAWLIK: „Bywał Janek u dworu, wie, jak w piecu pali”.

HALINA GUGAŁA, naczelna redaktorka „Dziennika Polskiego”: „Przeleci wrona, krzaczek: kiedyś mojego zobacz”. (Dr Stanisław Gugala jest ambasadorem PRL w Republice Bangladesz).

WOJCIECH HYDZIK, naczelnik dzielnicy „Śródmieście” w Krakowie: „Kto gospodarz, temu zawsze staje”.

KRZYSZTOF JASIŃSKI: „Świata życzę, potem w niebie być”.

TADEUSZ KANTOR: „Stan obieraj jak najlepszy”.

WŁADYSŁAW KLIMCZAK, prezes KTF, twórca „Venus”: „Rozkosz zwyciężyć — wielka jest rozkosz”.

MARIAN KONIECZNY: „Półki komu szczęście płuży, przyjdzie mu wiele służy”.

JERZY KRASOWSKI: „Kto kogo przetrzyma”.

ANDRZEJ KURZ, dyrektor WL: „Pomatu dalej ujdiesz”.

JOZEF LIPIEC, redaktor wydawnictwa „Kuznicy” — „Zdanie”: „Ja na to jak na lato”.

WŁADYSŁAW MACHEJEK, naczelny redaktor „Życia Literackiego”: „Bywał, gościu, u mnie, półki żytko w gumie”.

LESZEK MAZAN: „Pokorne cięle dwie matki sse”.

BRUNO MIECUGOW: „Przezwisko gorzszym, ani lepszym nikogo nie uczyni”.

ZYGMUNT MERTA vel ZYGMUNT PROROK: „Nie uleżaj prorocy twórcy mocy”.

ANDRZEJ MLECZKO: „Rośnie jak na dróżkach”.

ADAM (24. XII) OGORZAŁEK: „Co innego jadam, co innego ja dam, co innego ADAM”.

EWA (24. XII) OWSIANY: „Kolo świętej EWY nos długie cholewy”.

WOJCIECH PYKOSZ, sekretarz odpowiedzialny redakcji „Życia Literackiego”: „Wół gęś na stole niż bażanta w polu”.

ZBIGNIEW REGUCKI, naczelny redaktor „Gazety Południowej”: „Nie dba serce cnotliwie na mowy złośliwe”.

JANUSZ ROSZKO: „Wolno dupce w swej chatupce”.

ZBIGNIEW SIATKOWSKI: „Słowa za słowa, wszak nie droga mowa”.

PIOTR SKRZYŃSKI: „Wolno w Polsce, jak kto chce”.

RYSZARD SMOŻEWSKI: „Jechał z Krakowa do Warszawy na Lublin”.

JACEK STWORA: „Stare lata chwalmy, a swych zajęć wamy”.

MACIEJ SZUMOWSKI: „Jak będzie, to będzie, ty, Małku graj”.

MIECZYSLAW ŚWIECICKI: „Wszystko wypiewał”.

ZDZISŁAW UBERMAN, naczelny redaktor Telewizji Kraków: „Nowa miotła dobrze zamiata”.

WIKTOR ZIN: „Język i do Rzymu doprowadzi”.

WACŁAW ŻUREK, naczelny redaktor „Studenta”: „Lata idą, rozkoszy nie ma”.

„IKS”: „Tak będzie tańczyć, jak mu zagrają”.

„KURIEREK” życzy wszystkim Najlepszego! Kto nie ma choinki a pragnie ozdobić drzewostan, żeby był las jak nie będzie nas, może skorzysta z innowacji „Kuriera”. Kupiliśmy rutnik, sfo-

rowaliśmy choinkę z najo-